



Parę słów tytułem wstępu.

Szesnaście to chyba najciekawsza liczba ze wszystkich. Może dlatego, że jest doskonała. Składa się z dwóch cyfr – przedstawicielki apokaliptycznej niedoskonałości i z czegoś jeszcze, a to po zsumowaniu daje nam perfekcję.

Ta książka to splot wydarzeń autentycznych, mniej autentycznych i totalnie fikcyjnych. Podobnie jest z bohaterami. Ale to wszystko tylko jest narzędziem do ukazania tego, jak wiele dzieje się, gdy my nic o tym nie wiemy. Jak jesteśmy ślepi, bądź jest dowodem na to jakimi jesteśmy niemowami.

Utożsamianie postaci Kacpra z autorem jest jak najbardziej nieuzasadnione. Jeśli to robisz to tylko na własną odpowiedzialność.

z podziękowaniem dla osób, które pomogły mi przeistoczyć ten pomysł w coś namacalnego
z dedykacją dla osoby, bez której się nie liczę, tak jak gol ze spalonego

O tęsknocie

"Nie wiesz co to przywiązanie dopóki nie zatęsknisz. Wiesz, czas Ci pisze te teksty!" Jot

- Dobra, ja będę uciekał do domu. Wiesz, ten rower odbiorę od Ciebie jutro, może być?
- powiedziałem uzewnętrzniając w głosie zmęczenie.

- Jasne, nie widzę problemu. Kacper, daj mi może papierosa na drogę, co?

Mechanicznie wyciągnęłam z kieszeni paczkę i poczęstowałam go. Skinął głową na znak podziękowania. Mam wrażenie, że gdy dziękujemy w ten sposób nie jesteśmy traktowani jakbyśmy rzucili "dziękuję". Upieram się, że dzięki minie, ruchowi głowy i specyficznemu spojrzeniu można przekazać znacznie więcej niż tym jednym słowem, nieważne jak pięknie byśmy je zaakcentowali. Przypuszczam, też że większość uważa inaczej.

- Zatem narazie.

- No narazie. Trzymaj się.

I w ten sposób się rozeszliśmy. Każdy udał się we własną stronę. Jak zawsze. Zwykle rozchodzimy się w różnych miejscach, starając się dobrać miejsce w pół drogi między naszymi domami, a to z racji, że mieszkamy dosyć daleko od siebie, bo dzieli nas odległość około 4 mil. To dużo jak na samodzielny powrót, ale dzięki tym powrotom sporo rzeczy zrozumiałem. Spacery są jedną z wielu miłych sposobności do refleksji.

Rzadko tak jak dziś spędzamy całe dni wspólnie. Nie wydaje mi się, że nasza znajomość to przyjaźń, conajwyżej coś w tym rodzaju. Ja mam do niego sprawę, on do mnie. Taka obopólnie korzystna wymiana przysług.

Rozejrzałam się wokół. Było dosyć ciemno, ale pogodnie. Dał znać o sobie kwiecień. Przypomniała mi się niemiła sytuacja z mego życia. Pamiętam jak o podobnej porze wracałam od kumpla. Pożyczył mi discman'a, żeby mi się nie nudziło po drodze i żeby zrekompensować mi to, że mnie nie odprowadzi do szkoły (miejsce, które było w połowie odległości między naszymi domami). Podczas pamiętnego powrotu czułam się przyjemnie, nawet bardzo. Do momentu, gdy ktoś uderzył mnie pięścią w tył głowy. Następnie zdjęto mi czapkę. Było ich dwóch. Nawet nie wiedziałem, w której chwili zaczął płynąć potok krwi z nosa. Zbierałam cały czas. Zaczęli mnie obszukiwać. Nie wyciągnęłam rąk z kieszeni. Nie upadłam, oparłam się o płot. Wrzeszczeli na mnie, żebym im oddał wszystko co mam. Ja kurczowo trzymałam discmana i komórkę. Zaświtał mi w głowie genialny pomysł.

- Panowie, ja nie mam nic wartościowego, za wyjątkiem papierosów, chcecie?

Nie odezwali się. I tak wyciągnęłam paczkę, wzięli i uciekli z tamtąd. Udało mi się. A czapka to żadna strata - nosiłam ją zimowym zwyczajem, ale już był marzec. A morda nie szklanka, nie stłucze się. Hehe...

W płucach miałam przyjemny zapach. West Ice to marka inna niż wszystkie. Jedyna, która mi naprawdę smakowała. Dopiero po paru latach palenia przyznałam sobie, że to śmierdzi. Jednak ten produkt wyszedł naprzeciw moim oczekiwaniom. Papierosy, które nie śmierdzą, to tak jak woda, która nie jest mokra. A jednak tym paradoksem delektowałam się wracając do domu.

W międzyczasie spojrzałam na zegarek w telefonie. Była dziewiąta. Patrząc jednak na komórkę przypomniała mi się zabawna przygoda w pociągu. Najpierw staliśmy między przedziałami ściśnięcie dosłownie jak sardynki (może metr kwadratowy przypadał na dwóch pasażerów). Nie było to przyjemne, ale zdarzały się momenty ulgi - pociąg się zatrzymywał i drzwi zostały otwierane. Trudno opisać tę ulgę. Była przeogromna. I tak czekaliśmy do następnego przystanku. W Katowicach gdzie atmosfera się rozluźniła zamknęliśmy się w toalecie, właściwie tylko po to by palić. Tego dnia wypaliliśmy po dwie paczki fajek. To dużo jak na nas, ale też dzień był długi, bo zaczął się trzy godziny po północy. Jednak wracając do zabawnej przygody - ktoś do mnie zadzwonił wówczas. Prosił - jak się później okazało o szefa, powiedziałem, że się pomylił i mnie przeklął. Przyjąłem to zupełnie bez emocji. Zaś za drugim

razem wcieliłem się w rolę pracodawcy. Rozgrzeszyłem go, za absencje tego dnia, a ponadto - dałem mu nazajutrz dzień wolnego (sam tego chciał). I tak się rozłączył, uradowany. Wtedy byliśmy rozbawieni w najlepsze, potem uświadomiłem sobie, że dzięki mnie pewnie stracił pracę. Zrobiło mi się go szkoda, naprawdę. Jednak już było za późno.

Moje myśli krążyły wokół wielu spraw. Zrozumiałem, że zdystansowałem od świata. Nawet jednodzienne wyjazdy pozwalają nam się daleko oddalić od wszystkiego. Pozwalają nam ujrzeć wszystko z innej perspektywy. Rzucają nowe światło i widzimy co skrywał niegdyś cień. Podróże kształcą i w ten sposób. Wydaje mi się, że nie sama podróż tak skutkuje. Tu jest wiele części składowych: wyjście z rutyny, optymizm, zmęczenie fizyczne i nowa doza wspomnień.

Teraz stałem się kolejny raz świadek koordynacji świata zewnętrznego z moim. Mam włączoną funkcję shuffle i właśnie teraz musiał polecieć Gentlemen - "Intoxication". W czasie przerwy między kawałkami zacząłem myśleć o stworzeniu własnego świata, a teraz słucham o jego świecie. "Tam nikt nie oszukuje, nikt nikomu nie łamie serca".

W takim nastroju zostałem napojony miłością. Ogólnie mam taką teorię, że miłość ma dualistyczną naturę. Zachowuje się zarówno jak materia jak i energie. Krąży między nami, możemy ją komuś zabrać, bądź komuś ją dać bezpośrednio. Można również w kimś ją zaszczepić, dajmy na to za pomocą muzyki. Ktoś w coś włożył miłość, a teraz ona się mnoży. I już jest niewyczerpalna.

Zmieniłem plan podróży. Zamiast udać się do domu, poszedłem do Weroniki. Postanowiłem wykorzystać szansę i zrobić załatwić raz na zawsze pewną sprawę. Wreszcie miałem odpowiedni nastrój i nareszcie zrozumiałem, że jej już nie kocham. Przeszło mi. Od Świąt tyle wycierpiałem. Ale czuję, że to koniec. Postanowiłem to załatwić szlachetnie. Miałem dla niej żal, że rozchyliła mi kolejne furtki i poszerzyła moją znajomość świata to kolejną ciekawostkę. Wtedy gdy powiedziała mi, że kocha jak brata. Byłem przekonany, że zwrot "kocham cię" jest jak najbardziej jednoznaczny, tymbardziej w przypadku relacji kobieta - mężczyzna. A jednak. To bolało, fakt. Ale tylko dzięki bólu naprawdę ćwiczymy.

Wreszcie dotarłem, choć właściwie nie dokończyłem rozważań. Intuicyjnie nacisnąłem 5-tkę przy jej nazwisku.

- Tak, słucham? - odezwał się jej mama.
- Dobry wieczór, czy zastałem może Weronikę?
- Kacperku, to Ty?

To brzmiało przemiło. Jej matka zawsze się zwracała bardzo ciepło wobec mnie.

- Tak, tak. To ja.
- Słuchaj, ona poszła do sklepu. Tam naprzeciw. Może wejdiesz?
- Wolałbym się po nią przejść. Dziękuję, do widzenia.
- Papa Kacperku.

Właściwie gdy się obróciłem już ją ujrzałem. Nie miała żadnej reklamówki, dziwne. Była parę metrów przede mną. Odruchowo uśmiechnęliśmy się do siebie. Taki nasz naturalny nawyk. W końcu się skromnie odezwałem:

- Witaj!

Zbliżyła się do mnie. Delikatnie pociągnęła dłonią po skroni, zaczesując włosy za ucho. Uśmiechnęła się bardziej i powiedziała:

- Cześć! Poczekasz, tylko na chwilę skoczę na górę?
- Właśnie chciałem pogadać, chętnie poczekam.

W przeciągu paru minut obróciła.

- O czym chciałeś pogadać? - zapytała z ciekawością.

Mimowolnie poszliśmy tą ścieżką, która zawsze zaczynamy spacerować. Jest tam bardzo przyjemnie. Kostka brukowa, latarnie i obok rzeczka.

- Chciałem ci coś opowiedzieć, coś zrozumiałem... - Zaczynałem głośno, a potem coraz ciszej i ciszej.

- Spokojnie, zamieniam się w słuch.

Wyczuwała powagę sytuacji, a jednak uśmiech jej z twarzy nie zniknął.

- Wiem, że głupio się zachowywałem ostatnio. Jest mi bardzo przykro. Chciałem cię za to przeprosić. Oczywiście jeśli to jest wykonalne. - wypływały słowa przez moje drżące usta, to taka wskazówka, że jestem zupełnie szczery.

Milczała, zmieniła wyraz twarzy na bardziej poważny. Kontynuowałem:

- Fakt, zachowałem się jak idiota, ale pragnę to naprawić. Jeśli to nadal aktualne, to teraz czuję, że chciałbym zostać twoim przyjacielem.

Zaszklily mi się oczy. "Nie słuchaj jak ci mówią, że chłopaki nie płaczą". Było dosyć ciemno - więc nic nie zauważyła. Poza tym szliśmy patrząc przed siebie, nie spoglądając się po bokach. W dodatku zaraziła mnie milczeniem. Przerwała je po paru minutach.

- Nie wiem co mam powiedzieć, właściwie to nie widzę problemu i żadnych przeciwwskazań. Poza jednym... - przerwała - ... zrozumiem, mam z kim spędzać wolny czas. Może mi trochę czasu dla Ciebie brakować, ale to nic.

- To miło - powiedziałem - myślę, nie będzie problemu i jakoś sobie poradzimy.

Myślałem zupełnie o czymś innym. Nie o tym kto to był i tak dalej. Po prostu zrodziła się we mnie dziwna zazdrość, bo niczym nie uzasadniona. Może miała coś więcej z zawiści. Może smak zmrnowanej szansy. Coś takiego. Nie chciałem o tym długo myśleć, a jednak te myśli wracały. Zahamowałem pracę działania wyobraźni.

- Szkoda, że nie będzie jak dawniej, mimo to jestem dobrej myśli. - dodałem chwilę później.

- Ja również, dziękuję za zrozumienie.

Teraz posypało się sporo uprzejmości i rozmowa została zdegradowana na bardziej przyziemny poziom. Uczucia są dażone przeze mnie patosem. Dalsza konwersacja już mnie tak nie wciągnęła, po prostu skupiłem się by być miłym i pokazać optymizm. Nawet nie pamiętam o czym rozwialiśmy dalej. W ten sposób wróciliśmy do niej, czekając przed klatką odprowadziłem ją wzrokiem po dwóch piętrach. I gdy zaświeciło się światło w jej pokoju udałem się do siebie. Wiem tylko, że oczyściłem się ze złych uczuć. Byłem czysty jak kokaina prosto z Kolumbii. Jak? Nie wiem sam.

O muzyce

"A ratowało mnie to, co całowało moje uszy." **Duże pe**

Wstałem. O dziwo nie miałem problemów ze snem mimo faktu, że dzisiejszy dzień jest tak ważny. Ma decydować o mojej przyszłości. Choć tak doprawdy jest tylko kolejnym szczebelkiem w drabinie mych planów, mych marzeń. Gdzieś przeczytałem, że słówko "egzamin" wywodzi się z łaciny i oznacza tyle co doświadczenie. Zatem doświadczę dziś tego. Tylko co będzie potem? To jest pytanie.

Póki co śmiem twierdzić, że jestem przygotowany, zarówno mentalnie jak i w kwestii wiedzy. Ponadto wszystko mi sprzyja - nikogo nie ma w domu. To łagodzi mój stres. Czuję się spokojniej i bezpieczniej niż zwykle. Uwielbiam spokój i ciszę. Co do ciszy, ją zawsze można wywoływać np. za pomocą... muzyki. Ktoś powie, że to paradoks. Jednak ja bym tego tak nie nazwał. Po pierwsze pozytywne dźwięki w postaci muzyki mogą zagłuszyć fale zgiełku pochodzące z zewnątrz. Jeśli możemy wybierać dźwięki przyjemne czy nieprzyjemne wolimy to pierwsze, to oczywiste. A teraz można dodać, że cisza też jest dźwiękiem i to arcyprzyjemnym.

Swoją drogą napisałem wiele utworów o relaksie, więc trochę się na tym znam. Przynajmniej odkryłem własny sposób na spokój. Teraz jest znakomita okazja, by to wszystko wykorzystać. Kładę się. Z głośników dobiega beat-strumental. Patrę najpierw w sufit, potem w okno. Przyglądam się koronom drzew. W ten sposób można odpocząć w pełni i nabrać sił. Osobiście nie wierzę w jakieś energie płynące z drzew, które dotykowo możemy czerpać. Dla mnie to zupełna bzdura. Można czerpać energię z przyrody, ale przez duchowe obcowanie z nią. Taka wspaniała forma miłości, bo bezcielasna. Może natura daje dam wskazówkę jak kochać.

Rozkochałem się w leżeniu i słuchaniu Elephant Man'a z Killah Priest'em. Genialny kawałek. Zresztą, widzę jak mój gust muzyczny ewoluował. Aż miło popatrzeć. Tyle tego w życiu przesłuchałem, że musiało zaowocować. Nie mówię, że to słucham jest najwspanialsze na świecie. Muzyka to w ogóle kiepski temat do sporów. Gust muzyczny z reguły jest kierowany przez przeszłość, a konkretniej przypadki, przypadkowe doświadczenia. Schemat jest z reguły taki - np. ktoś najzwyczajniej poleca płytę, usłuchujemy i się nam coś zaczyna podobać, zatem drażymy głębiej i głębiej. Przez ten jeden impuls, a potem wszystko się toczy. Spirala wydarzeń. A potem kończymy na bardzo egzotycznych odmianach muzyki, a zaczynaliśmy na czymkolwiek. Ciekawe zjawisko. Smutne jest jednak to, że czasem nie przyznajemy się do korzeni, do tego czego słuchaliśmy wcześniej. Wstydzimy się tego co nas wyprowadziło na naszym zdaniem - słuszną drogę. Jeśli o mnie chodzi to ja często powracam do tego od czego zaczynałem i równocześnie odkrywam nowe grunty. Zataczam koło o coraz większym promieniu. Tak mi się bynajmniej wydaje.

Na tym zakończyłem moje poranne przemyślenia. Zjadłem śniadanie, ubrałem się jak trzeba na egzamin. Spakowałem to co było mi potrzebne nie zapominając o odtwarzaczu muzyki. W końcu najważniejszy jest spokój. Nie zając się w szczegóły dotarłem na miejsce bez jakichkolwiek przygód, napisałem co trzeba i wyszedłem bez zbędnych emocji. Dobrze tu ująłem - zbędne emocje. W tym przypadku emocje były zupełnie niepotrzebne i całkowicie bezsensowne.

Nie robiłem tego co inni - nie poszedłem festować, nie rozmawiałem o wynikach. Wiedziałem, że będzie co ma być. Takie gadanie jest zupełnie niepotrzebne. Tak przynajmniej wtedy myślałem. Poszedłem do parku. Zaczynałem swój asag. Usiadłem na ławeczce przyglądając się zieleni, zając chleb i popijając mlekiem. Ludzie się mnie przyglądali jak bezdomnemu. Ale pewnie nie potrafili ułożyć układanki w całość, bo jak osoba schludnie ubrana w garnitur może ordynarnie wcinać bochenek chleba na ławce. Właściwie nie martwiłem się tym wtedy. Wtedy najistotniejszy był fakt, że czułem się dobrze i było pięknie. Słońce i kwietniowe południe, bezchmurne niebo i co człowiek może chcieć więcej od życia?

Poprzyglądałem się ludziom, którzy zawsze się gdzieś śpieszą. Osobiście staram się nie śpieszyć nigdzie i nigdy. Z tej też przyczyny nie lubię komunikacji miejskiej, a konkretniej

jazdy autobusami. Nie chcę się dostosowywać do jakiegoś harmonogramu, nie chcę z kimś rozmawiać z ciężącą myślą, że za parę minut odjeżdża mój autobus. To mnie krępuje, a ja uwielbiam niezależność. Mam to chyba w genach. Kiedyś jak miałem siedem lat byłem z rodzicami u znajomych. Mieszkali oni 12 mil od domu. Wizyta moim zdaniem się przedłużała w nieskończoność. Upomniałem się o godzinę powrotu. Spytałem znów rodziców kiedy wracamy. Cały czas zbywali mnie rzucając: "za godzinę". Tak pierwszy, drugi i trzeci raz. Wtedy się rozzłościłem i postanowiłem wracać pieszo. I sobie poszedłem. W międzyczasie spotkałem staruszkę, której wyjaśniłem co robię. Właściwie sama się spytała, by potem mi nie uwierzyć. Tak sobie dreptałem, czując coś w rodzaju dumy i niezależności. Od wtedy pokochałem uczucie wolności. Do teraz je kocham.

Po ukończeniu mojej "uczty" przeliczyłem pieniądze. Wszystko się zgadzało. Dzisiaj była premiera nowej płyty "Fort Europa". Czekałem na ten dzień od kiedy się dowiedziałem się kiedy jest ta premiera. Ktoś to wszystko sprytnie poukładał. Za każdym razem myśląc o trudzie nauki, mogłem też pomyśleć o nagrodzie. System pracy i nagród jest najskuteczniejszy w moim przypadku. Ale już nie ma trudu - teraz czas na nagrodę. Z tą myślą udałem się do sklepu muzycznego.

W międzyczasie jednak wpadłem do domu, by zdjąć ten ubiór. Czułem się w nim strasznie nieswojo. Słyszałem, że zamiast narzekać można działać. Chyba postąpiłem zgodnie z tą myślą. A przy okazji coś przekąsiłem.

- Siema Kacper, co ty tu porabiasz?

Wracając pospiesznie ze świeżą, wręcz pachnącą tłocznią płytką zostałem zatrzymany przez te słowa i charakterystyczną barwę głosu. Przecież to mój kumpel jeszcze z czasów podstawówki. Dziesięć lat znajomości, właściwie przyjaźni. Czy ktoś oprócz Jacka zna mnie bardziej? Chyba nie...

- Cześć! A właśnie wracam z niezłym cackiem w plecaku i czekam na wieczór.

- Pewnie znów jakaś płytkę kupiłeś, znów coś ze Szwecji? - powiedział chełpiąc się głosem, jakby pokazując, że znał wszystkie moje tajemnice, choć o wszystkim mu nie mówiłem oczywiście.

Wiedział

- No, powiedzmy, że zgadłeś... Zgadłeś. - Przyznałem, głosem zminimalizowałem jego sukces strzelecki.

- W nagrodę stawiasz mi leszka.

- Hehehe, no pewnie. A ty w zamian za naruszanie prywatności stawiasz mi 3 leszki.

Chcąc, nie chcąc zgodziłem się na popołudniowego browara. Swoją drogą to nawet nie pomyślałem o moim stroju, ale co mi tam. Najważniejsze było oczekiwanie na wieczór, na ten wspaniały nastrój no i przesłuchanie albumu. Właściwie wszystko działo się zgodnie z planem. W ramach oszczędności poszliśmy sobie posiedzieć "nad jeziorkiem" (tak to nazywamy), a precyzyjniej mówiąc - stawem hodowlanym. Jak można było przypuszczać, atmosfera była tam świetna. Wszystko dopisywało: pogoda, miejsce, cisza, spokój oraz cień. Idealne czas i miejsce by się odprężyć.

- I jak ci poszło, bo mi całkiem niezłe? - Zagaił Jacek.

- Nie masz o czym gadać? Hehe, nie wiem jak mi poszło. Teraz mogę opowiadać jak dobrze i jak wspaniale, by potem się rozczarować. Poczekajmy do wyników, ok? Dziękuję - odpowiedziałem, zadałem pytanie i sam na nie odpowiedziałem.

- Właściwie to masz rację, ale nie było trudno. - ciągnął przekłety przeze mnie temat.

- Zamknij się! Lepiej połóż się wygodnie na plecach i possaj sobie smoczka. - powiedziałem wskazując na zawartość jego prawie pełnej butelki.

Wbrew pozorom, to nie była chamska rozmowa. Tak sobie żartowaliśmy. Mamy takie coś, że czasem jesteśmy wobec siebie bardzo niemili, ale to tylko pozory. Tak naprawdę znamy się na tyle, że chyba nic nie jest w stanie przerwać tej przyjaźni, choć nigdy naszej znajomości tak nie nazywaliśmy. Ta przyjaźń jest naturalna jak potrzeba oddychania i nie musieliśmy o tym nikomu nawet sobie mówić.

Przechadzali za naszymi plecami różni ludzie, z reguły spacerowicze, którzy tak jak my

byli zauroczeni tym miejscem. Fakt, było tu cudownie w tej chwili. Nie dziwię im się, nam w sumie też. Miałem nawet ochotę popływać. Jedyne co mnie blokowało to niska temperatura wody oraz charakter tego stawu. Wizja pływania pośród karpia i sterty badyli przy brzegu nie kręciła mnie za bardzo. Oddałem się rozmowie.

- No to zdrowie Wiktorii. - Zagaiłem.

- No zdrowie, zdrowie. - Jacek odparł mechanicznie.

Przechylił się trochę. Zamilczał. Pomyślał i zapytał:

- Ej, a kto to jest ta Wiktorii? - zaciekał się tym wątkiem.

- Właściwie to nie wiem. Ważne, że ma dziś urodziny.

- Aha, ale opowiedz o niej co wiesz. Dzięki.

Nasz typowy schemat, zrób coś i "dzięki". Nie można już sobie odmówić.

- Co tu opowiadać? Raz odbierałem pocztę internetową i dostałem mail'a. Pisała do mnie pewna panna z pytaniem czy mógłbym jej posłać kawałek 3xKlanu. Odpisałem, że nie będzie problemu, jeśli oświadczy, że nie należy do jakiegokolwiek organizacji trudniącej się zwalczaniem piractwa komputerowego...

Jacek wybuchł śmiechem. Kontynuowałem.

- Nie udław się. W każdym razie ona się trochę spieszyła, chyba. Tak mi się wydaję. Ale dała mi swój numer Gadu-gadu i zaczęła się zabawa. Jednak na dzień dzisiejszy dużo o niej nie wiem, poza tą datą urodzin.

- Aha, a gdzie mieszka? - ciekawość go zżerała nie oszczędzając jego wokalów.

- Daleko, za czteroma górami, za pięcioma lasami, nawet za Katowicami, ale stąd nie widać, więc ci nie pokaże. Wybacz...

- Spoko, jeszcze kiedyś język rozwiążesz. To pewne.

Nie odpowiedziałem nic. Miał rację, nigdy nie mówiłem nic do końca. Nigdy nie chciałem zjadać wszystkiego na raz, wołałem coś zostawić na później. Nie lubię tego jak rozbierania, no chyba że dążę kogoś prawdziwym zaufaniem. Ale w tym przypadku nie chodziło o zaufanie. Właściwie nie wiem o co mi chodziło. W końcu nic nas nie łączyło oprócz paru rozmów, a ja zrobiłem z niej tabu. Tak jak niegdyś z Weroniki, o której on nadal prawie nic nie wie. Może to i dobrze. W końcu to zamknięty epizod, a w przeszłości nie ma co grzebać. Pewnie się mylę...

Upływały sekundy, minuty, godziny. Nastąpiła dziesiąta. Już dawno się rozeszliśmy. Nie pisałem słówka więcej na temat Wiktorii. Przyszedłem do domu, położyłem się na łóżku i delektowałem się nowym nabytkiem. Nie robiłem tego jednak zgodnie z planem, bo moje myśli zaczęły się koncentrować wokół niej. Dziwne, prawda?

Kompakt był wspaniały, właściwie wiedziałem to przed zakupem. Będzie się czego jeszcze nasłuchać. Tymczasem ja odpływam w wyszukany gronie.

- Dobranoc Wiktorio! - powiedziałem do siebie, nie wiedząc czemu. I pomilczałem.

- Piękny dzień minął, pięknie się rozwija nasza przyjaźń Weroniko, nie odezwałaś się do mnie od wtedy. Rozumiem, że nie mam przeszkadzać. - Wyżaliłem się sam sobie. No cóż.

Zasnąłem. Nawet nie wiem kiedy.

O Aniele

"I need a bandit queen, but man it seems, that the whole world is living in some candy dream, they want a plastic screen - not flesh and blood. They want some bad machine - not blessed love. (...) I feel alone in this cold world, but out of 5 billion people there should be a soulgirl." Promoe

Los mnie tak nauczył, że zawsze wszystko jest czymś równoważone. Właściwie z czasem uznawałem, że nic nie straciłem, skoro nic nie miałem. Bo jeśli coś naprawdę się zaczyna - nigdy się nie kończy. Jeśli coś się skończy, to znaczy, że nigdy się nie zaczęło. Proste rozumowanie, prawda? Trudniej to wdroyć w życie. Najgorsze jest przejście z fazy teorii do fazy praktyki. To jakby załamanie światła padającego do wody. Wydawałoby się, że jest jak ma być, a jest inaczej. Ale to tylko inni nam mogą powiedzieć tak rzetelniej, bo my jako pojedyncze egzemplarze jesteśmy z natury teoretykami. Ale zdarzają się wyjątki - tego nie neguję.

Dziś zgodnie z dawną (z przed paru miesięcy) umową mieliśmy się wspólnie przygotowywać do wyprawy. Widać, niektórzy zapominają o tym co planują. Widać, poznają nowych, ciekawszych ludzi niż ja. Widać, jestem niewarty nawet słowa wytłumaczenia. Najlepsze jest to, że ja nikomu mu nic nie obiecywałem, to on wszystko zaplanował. Jednak 2-3 dni przed przeskoczeniem na poziom działań zapomniał o wszystkim. Przeżyję. Zawsze mogę się cieszyć, że to nie ja, a on zamiata oczami podłogę. Mogę czuć się kimś lepszym. Ale kim ja jestem by móc tak myśleć? Serio, nie jestem kimś wielkim. Właściwie jestem kimś zupełnie małym i nic w życiu nie osiągnąłem. Może jestem nikim skoro nikt na mnie nie zwraca uwagi. Może powinienem zostać samotnikiem jak św. Szymon i zamieszkać w drzewie. Zamieszkać z dala od cywilizacji. Zostać pustelnikiem. Ale co ja bym tam robił? Jeszcze nie wiem. Więc tą koncepcję odkładam na później.

Gdy wstaję w weekendy mam zwyczaj zaczynać dzień od sprawdzenia poczty elektronicznej oraz gadu-gadu. Tak też zacząłem.

"Cholera, już tak późno" - pomyślałem o szesnastej, bo właściwie nic nie zrobiłem. Nic poza długo rozmową z Wiktorią. Czułem się dziwnie. Cały dzień opowiadała mi o autoagresji. To smutny przypadek. Ogólnie dla mnie psychologia to stos bzdur, bo i tak nikomu nie pomaga. Popatrz na nią, niby jest pod opieką terapeuty, a nic to nie zmienia. Niby ma przyjaciół, znajomych, a mimo to wszystko tyle problemów. To musi być okropne, żeby do takich rzeczy uciekać. Żal mi jej - jej psychiki i jej skóry. Jedyne co mogę to z nią czasem pogadać za pomocą Internetu. A mam w sobie tyle miłości... Może ją bym spożytkował, by jej jakoś pomóc.

Kurcze, nie mogę o niczym myśleć poza nią. Spodobała mi się jej otwartość, jej szczerłość, jej inteligencja. Zna się na tym co mówi. Nie gada glupot. I co najciekawsze - rozmawia w sposób górnolotny. Rozmowy o życiu są dla mnie traktowane na równi z tymi o uczuciach czyli bardzo poważnie. Wiem czemu takie rozmowy uwielbiam - czuję, że się wspinam. Czuję, że pozwalają mi coraz więcej dowiedzieć się o życiu. A z góry rozciąga się niesamowity widok. Wiem, bo widziałem we śnie. Co do snu, ona jest piękna na fotografiach. Skojarzyła mi się z Aniołem z kawałka "Jej portret". Tak przypominała mi moją wizję. Czuję się jakbym sobie ją wyśnił. Ale hola, hola!. Jest mały problem - ta Odległość. Reasumując, mam do zaoferowania sporą dozę miłości, w zamian za mój rozwój. Czy nie warto się skusić mimo bariery tektonicznej czyli 200 mil? Ta Odległość...

Z tą myślą pogałem do Jacka. Miał mi coś pożyczyć przed wyjazdem. Na chwilę odetchnąłem od świeżo objawionego Anioła. Ale nie na długo - resztę wieczora z nią spędziłem. Dostałem nawet jej numer telefonu, choć nie miałem z niego żadnego pożytku. Tak początkowo myślałem. Mam na myśli brak środków na koncie. Jednak miałem zabezpieczenie na przyszłość. To już coś.

Miewałem przykre doświadczenie związane ze znajomościami "na Odległość". Kiedyś

przez kabel poznałem Justynę. Spotkałem ją na hubie Direct Connect. Jest to komputer-serwer, który jest czymś w rodzaju targowiska, ale nie było tam pieniędzy, więc istniał handel tradycyjny, który opierał się na wymianie. Przyłączają się tam ludzie, rozmawiają ze sobą i wymieniają się towarami (muzyką, filmami). Oczywiście był podział na ludzi bardziej i mniej zaufanych. Ci pierwsi to byli operatorzy pełniący funkcję strażników. Też kimś takim byłem.

Pewnej bezsennej nocy gapiałem się w monitor. Nic się nie działo, nikt nie przychodził, nikt nie rozmawiał. Grobowa cisza. Przerwała ją właśnie Justyna. Spędziliśmy całą noc na rozmowie o wszystkim i o niczym. Jak zwykle zresztą.

Internet sprawia, że tracimy jakiegokolwiek bariery w tym co mówimy. Może dlatego, że nie słyszymy naszych słów, a może i przez to, że nie interesuje nas co kto o nas myśli, skoro nie jest nikim prawdziwym (bo tak nam się czasem wydaje). Działa podobnie jak alkohol, pozwala by wypłynęło z nas co w nas jest. Wielu to pociąga. Mnie również. Ale "zamykam nawias".

Pewnego razu coś wypłynęło z Justyny. Coś co mnie bardzo poruszyło. Powiedziała, że chłopak ją rzucił. Przykro mi było, naprawdę. Chciałem jej jakoś poprawić samopoczucie, więc poświęcałem sporo czasu dla niej. Po jakimś czasie dowiedziała się, że jest w ciąży, co go raczej nie interesowało. Była w fatalnym stanie. Robiłem wszystko co mogłem, a może nawet i więcej. Zaniedbywałem szkołę, by jej poprawić humor. W sumie, nie miałem w tym chyba żadnego interesu, to było coś co nazywamy altruizmem. Ja tego tak nie nazywam, bo skoro pomoc innym sprawia nam przyjemność, no i to neguje tej idei. Tak mi się wydaje, bo mi to naprawdę sprawiało przyjemność - czułem się potrzebny.

Pocieszałem ją tydzień, miesiąc, kolejny miesiąc. Czas upłynął mi na rozmowach z nią. Do pamiętnego dnia, gdy coś się wydarzyło. Spotkałem ją tam gdzie zwykle. Nie pisała do mnie jak zwykle to robiła. Sam zagałęm rozmowę.

- Cześć! Jak samopoczucie?
- Kacperku, muszę ci coś powiedzieć...
- No to powiedz, chętnie posłucham.
- Przepraszam, że Cię okłamywałam. Ale to był pomysł mojej koleżanki. Nie jestem w ciąży i żaden chłopak mnie nie rzucił. Chciałyśmy tylko sprawdzić czy istnieją uczuciowi faceci na Ziemi. A Ty jesteś potwierdzeniem tej tezy...

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Po prostu rozłączyłem się. I chyba dobrze.

Co z tego, że nie mam pieniędzy na koncie skoro mam łącze internetowe. Mam takie wrażenie, że wieczorem kumulują się we mnie wszystkie myśli i muszę dać im upust. Swego czasu co wieczór pisałem do Weroniki. Bardzo to lubiła. Przynajmniej tak mi się wydawała. A we mnie wyrobił się taki nawyk. Czemu miałbym teraz nie skorzystać? Tak więc usiadłem, i przelałem natchenie za pomocą klawiatury. Uwielbiam to jak nic na świecie. Takie miłe uczucie, że może komuś jeszcze się przydam na tym świecie. Tego dnia było mi to bardzo potrzebne. I co najważniejsze pomogło.

Radośnie położyłem się do łóżka - jutro wyjazd. I uśmiech spłynął na mą twarz wraz z mrokiem.

- Dziękuję Wiki, to dzięki Tobie, wiesz?! - Powiedziałem znów sam do siebie. I zamknąłem powieki. I odleciałem...

O samotności

"Kiedyś splot nałogów, splot natręctw. Wtedy wypaliłem papierosów ostatnią paczkę. Dym z gandzi nie jest szary, jest srebrny i szlachetny" Mały Esz Esz

W gruncie rzeczy, czas nie mija najgorzej. Ale coś dziwnego się stało. Wśród mnie jest tyle ludzi, a ja czuję się samotny. Właściwie to często mi się zdarza. Zawsze odstawałem od reszty. Akceptowali mnie, może nawet lubili moją odmienność, jednak mnie raczej nie lubili. Zresztą jak można polubić kogoś, kto tylko czeka, by się do niego odezwali, kogoś kto nieustannie zlicza ile razy się do kogoś odezwał, a potem liczy ile ta druga osoba zainicjowała rozmów? Szkoda tylko, że te statystyki są przytrwajające. Mówiąc eufemistycznie, nikt się do mnie nie odzywa. Zresztą, co mnie to bo obchodzi. Poza samotnością nic mi nie doskwiera. A jeśli tylko jedna rzecz doskwiera to można o niej zapomnieć. Bynajmniej ja tak potrafię.

Siedzę w autobusie (samotnie rzecz jasna) i słucham muzyki. Zasypiam, budzę się, zasypiam, budzę się. Od dwóch godzin nic się nie zmieniło, może krajobrazy, a te naprawdę są piękne. Dolny Śląsk to piękny region, choć nawet nie wiem czemu. Może te pola na tle Sudetów. Poza tym pogoda dopisuje. Czego mi jeszcze może brakować? Zakładam, że o samotności zapomniałem, tak jak reszta o mnie zapomniała.

Budzę się po raz kolejny. A tu niespodzianka. Nie, nikt mnie nie obudził. Po prostu ujrzałem, że ktoś napisał do mnie eska. Ta koperta zbywa mnie od myśli wyrzucenia telefonu. Czasem myślę jak wielu zmartwień i rozczarowań wyzbyłbym się z tym aparatem, ale zdarza się chwila jak ta, kiedy ktoś wszystko zaczaruje pozytywnie. Jak teraz.

Tą enigmatyczną Wróżką jest Wiktoria. Przeczytałem jej wiadomość parenaście razy i już miałem zajęcie, któremu oddałem się do reszty - myśleniu o niej. Znowu powróciło to co było wcześniej. Wizja wspaniałego i czułego Aniołka. Świadomość, że jej pewnie nigdy nie zobaczę tylko rozwijała moją wyobraźnię i potwierdzała moje imaginacje. Co mi szkodziło?

Myślałem też o niej jako człowieku. I miałem poważną zagadkę. Dlaczego ona to cały czas robi? To musi być okropny nawyk. Czemu cały czas mówi, że tego się nie pozbędzie? No czemu!?

Po zwiedzeniu w takim stopniu magicznej Doliny Śląskiej, śmiem negować słuszność postanowień Konferencji Poczdamsko-Jałańskiej. Przecież tu jest wszystko tak niemieckie. Miasta, zamki, ulice, restauracje. Nie chodzi tylko o to, że wszystko jest napisane także po niemiecku. Przypuszczam, że tak naprawdę było z niemieckiego przetłumaczone na nasz. Można to też inaczej traktować - jestem w Niemczech, będąc w Polsce. I nie ma tu barier językowych, zaiste.

Ludzie się zmieniają na lepsze też. Rozmawiam z Kamilem i Michałem już chyba z godzinkę. O czym? Trudno by powiedzieć. Mogę podsumować o czym gadaliśmy, no więc: o hipisach, anarchistach i innych ruchach, które uznaliśmy za idiotyczne, dalej - o systemie edukacji, który wg nas został zmieniony na lepszy, bo sprawia, że uczniowie są "równiejsi" i mają bardzo zbliżone szanse "wybicia się", następnie rozmawialiśmy o polityce społecznej w naszym kraju i innych pobocznych tematach. Słowem, długo by wymieniać. Ale przyznać muszę - mądre chłopaki. Chciałbym z nimi do nowej szkoły uczęszczać. Niestety, to jest wątpliwe. Póki co bardzo się cieszę, że zanim dojechałem do domu miałem z kim porozmawiać i poczuć się lepiej.

Czas leciał i zaczęło się w nas zbierać na podsumowanie. Zaczął Kamil:

- Wyjazd w sumie udany...
- No tak, chyba najlepsza wycieczka z wszystkich klasowych.
- W końcu mieliśmy luz, bo Miruś nas nie pilnował.
- Hehehe. Nie chciałby wiedzieć co wyprawialiśmy.
- A ja nie chciałbym, by to odnotował gdziekolwiek.

Wiadomo, święci nie jesteśmy. Tu kolejna zmiana. W przeciągu trzech lat każdy gdzieś

oswoił się z alkoholem. Normalna kolej rzeczy. Na początku jest złe, bo rodzice mówili. Potem następuje etap zachwywania się i picia dla picia. Ostatnim etapem jest wydoroslenie nawyków alkoholowych u małaotów. To taki schemat stworzony przeze. Fakt, są też ścieżki poboczne. Jedne kończą się alkoholizmem, drugie tym, że ktoś nigdy nie dorasta.

- Kacper, ale i tak mnie zabiłeś tą scenę - Kamil przerwał moje rozważania.

- Ale czym? Opowiedz, to musi być ciekawe

Zgrywałem się, by upoić się komplementem. Taki delikatny przejaw próżności, choć to raczej odruch bezwarunkowy u mnie.

- Jak ta laska w sklepie poprosiła cię o dowód, a Ty wyciągnąłeś monetę i zacząłeś jej wymachiwać mówiąc "te 5 zł może być pani". I co najlepsze - dała Ci fajki. W życiu tak nie tamowałem śmiechu jak wtedy. Nie potrafię zrozumieć jak się wtedy powstrzymałem od śmiechu.

- To pewnie wpływ czarów - skromnie podsumowałem.

Jednak muszę przyznać, numer był wyśmienity. Do teraz biję się w głowę czemu mi je sprzedała. Ludzie naprawdę są aż tak łasi na pieniądze? Wg mnie strasznie się upokorzyła, no chyba, że spodobało się jej moje poczucie humoru. Ale sam nie wiem.

Nagle coś mi się przypomniało:

- Niezły był numer jak Miruś wbił do pokoju, gdzie siedziałem z Romkiem. Mój towarzysz był niezłe wstawiony. Ja miałem wstawiony browar między nogami, pod łóżkiem. Wtedy też wparował Miruś. Masakra. Pytał mnie gdzie wszyscy poleżli. Powiedziałem, że oni są nieprzewidywalni i pewnie gdzieś grasują po pensjonacie. Przyznał mi rację. Dodał, że cechuje ich także nieodpowiedzialność. W ten sposób zaczęliśmy wspólny wywód na temat dzisiejszej młodzieży - tej przed, która ostrzegali nas rodzice. I tak sobie wyszedł, nawet nie zorientował się w jakim stanie było Romek.

To miłe uczucie jak ktoś zrywa boki słuchając opowieści, której jesteś głównym bohaterem. Nawet nie musiałem fantazjować. Oduczyłem się tego dawno. Poszedłem z duchem czasu - jak demokraci ukrywałem fakty, ale tylko czasem.

Powrót do domu - ostatni papieros w moim życiu. Ostatni raz lodowaty smak przeszył moje podniebienie. Ostatnie przemyślenia przy dymku. Ostatni raz nocą sam delikatnie rozświetlałem przestrzeń wokół siebie.

Ostatnie co stwierdziłem, to to, że rozmowy z większością ludzi wiele mi nie dają. Takie nieskończone przechwalanki w kwestii dowcipów. To jest fajne, muszę przyznać, ale tylko do czasu, bo do niczego nie prowadzi. Stwierdzając to usypiałem ostatni żar życia. To był ostatni raz.

- Obiecałem Ci Wiki, prawda? Zmieniasz moje życie na lepsze, a my się znamy tak krótko. Czyż to nie piękne? Dziękuję.

Szkoda tylko troszkę, że mówiłem to tylko sam do siebie. Potem zapominałem. Znaczy, podświadomie uznawałem, że te sentencje już były wypowiedziane. Podświadomość je odhaczała i usuwała z listy "do przekazania".

Jak ja się za nią stęskniłem. Nigdy nikogo nie chciałem tak uściskać jak jej wtedy. Chciałem po prostu z nią spędzić ten wieczór. Miałem w sobie tyle optymizmu, tyle radości, tyle miłości. Chciałem się po prostu tym podzielić. Jedyne czego pragnąłem to tylko jej bliskości. Ale Anioły można tylko ścisnąć we śnie. Za to jakie to miłe. Wtopić się w aksamit skóry, zostać niewolnikiem bluszczu śnieżnobiałych piór. Można się napić jej spojrzeniem. Nie potrafię go opisać. Nie potrafię. Nie potrafię nazwać koloru jej oczu. I nie potrafię się wynurzyć z głębi tego piękna. Może w nocy otrzeźwieję.

Napisałem jej eska na dobranoc. I odleciałem.

"Nie wiesz co to przywiązanie, dopóki nie zatęsknisz"

O niedobrych nawykach

"And get just a likkle supm supm. We need a little food and a lots of lovin'" Promoe

Nieźle rozchorowałem się po ostatnim wypadzie. Jednak poszedłem do lekarza i teraz powinno być lepiej. W co jak co, ale w medycynę i naukę to wierzę. Zresztą, gdybym nie wierzył nie chciałoby mi się nigdy uczyć, a tak przynajmniej mam motywację. Przyklejam trudnym rzeczom etykietkę "ciekawe" i jest mi łatwiej się uczyć. Choć tej nauki wiele mi nie zostało - raptem miesiąc. Teraz tylko bzdurna walka o oceny, które niewiele oznaczają, ale tak wiele znaczą.

Cały czas myślę o Wiktorii. Cały czas rozmawiamy. Cały czas wysyłam jej eski. A co najlepsze - ona robi bardzo podobne rzeczy jak ja, tylko nie wiem jak z tym pierwszym. Najważniejsze, że jest mi dobrze, bo czuję się trochę zaczarowany. Ale to nie koliduje z nauką czyli z planami. Wniosek - tak jak teraz jest, może być zawsze. Oczywiście, jak będzie lepiej to nie będę narzekał, a wszystko idzie w tą stronę. Uroczo.

Powróciłem znów do refleksji nad tym, co ona robi. Ja uważałem, że nie powinna. Ona natomiast była święcie przekonana, że nie będzie mogła sobie poradzić z tym, a ponadto była już wyczerpana poprzednimi próbami. Była strasznie zrezygnowana. Właściwie, nie wierzyła, że w jakikolwiek sposób mogłem jej pomóc. W sumie sam powątpiewałem troszeczkę. Ale miałem czas, plan, wiarę, nadmiar miłości i chciałem wziąć na siebie tę odpowiedzialność, bo miałem tyle siły. Z takim bagażem wyruszyłem w wyprawę. Wiktoria nie wierzyła, że gdzieś dojdę. Ja jednak tak.

Dostałem eska.

"Gdy dziś wracałam z domu, zatrzymałam się na moście. Podeszłam do barierki i przyglądałam się nutrowi rzeki. Przypatrywałam się tak pół godziny, godzinę, następną godzinę. Dziesięć metrów pode mną był kres moich cierpień. Kacper, nie widzisz, że ja balansuję na krawędzi?..."

Niezwłocznie wybrałem funkcję "REPLY" i napisałem: "Kres cierpień, a jednocześnie marzeń. Kres wszystkiego i wycieczka w nieznane - niekoniecznie ciekawe, bo tego nie wiemy. Może i chodzisz po krawędzi, ale ja do Ciebie wyciągam rękę. Piszesz się na to?"

Postąpiłem chyba zgodnie z tym co uważam. I znów położyłem się spać. Czułem się fatalnie, ale miałem świadomość tego co robię i tego co piszę. Naprawdę.

Zanim ją poznałem nigdzie nie słyszałem słowa "autoagresja". Dzięki niej poznałem je do bólu. Dosłownie. Wiem, że kiepsko się na tym znam. Ale staram się zrozumieć.

Autoagresja jest to samokaleczenie siebie i jest to ugruntowane psychicznie. Ludzie autoagresywni wszystkie cierpienia jakie im zadano przelewają na własną skórę. Nacinają, nakłuwają, przypalają się. Dzięki tym wszystkim zabiegom mogą poczuć odprężenie i zapomnienie. AA nie różni się znacznie od alkoholu czy używek takich jak marihuana. Cel jest identyczny, tylko środek nieco inny.

Może się wydawać, że jest to wstrętne. Ja jednak dostrzegłem w tym piękno, bo to najprawdziwsze poświęcenie - cierpieć za innych, płacić własną skórą za głupotę i złośliwość innych.

Ale ja na to nie pozwolę, nie i koniec! Niezależnie co by się działo, postaram się coś zdziałać, bo przecież to choroba. Może... może nawet sam sprawię, że jej życie będzie piękniejsze. Wiem, że to patetyczne, ale postaram się.

Coś krzychało we mnie: "moja Wiki nie będzie cierpieć!". Przy czym ona jest moja jak nasz jest Księżyc no i ja nie jestem astronomem. Wiadomo, ta Odległość.

Poza tym nie lubi zdrobnienia "Wiki". Uważa, że to też ją zmiękcza. Woli Wiktoria z mocnym "r". Ale co ja zrobię, że w moim sercu to wygląda nie po jej myśli?

- Ej, Kacper Ty ją...? - Sam przerwałem pytanie, które chciałem sobie zadać, jakbym nie wiedział o co chciałem się spytać. To zmyłka w stylu jest ciemno, zamknę oczy i nie będzie ciemno. Ale tak łatwiej.

Kiedys coś przeczytałem genialnego. Ale od tamtego czasu nie miałem z kim o tym pogadać. Dopiero dziś uznałem, że koniunktura sprzyja i posłałem to Wiktorii:

"Jesteś uzależniony od niego?

Ja jestem. Nie wyobrazam sobie życia bez niego.

Konta bankowe przez net,
powiadamy na komorke o każdym nowym mailu,
z każdego z moich kont pocztowych,
ciągle rozmowy ze znajomymi.

Wykuty na pamięć numer do providera,
w razie (częstych niestety) awarii....

Brak prądu? UPS...

Dłuższe przerwy w dostępie jak szkoła?

Dramat. Dobrze, że mają net....

Siedzę w samochodzie, autobusie, pubie, brzegu morza.

Mam zasięg wszędzie, komorke z wapem,
kafajkę 200 metrów od plaży.... Wytrzymam?

Nie.... Jestem nalogowcem...

Nie mogę się powstrzymać.

Wiesz ile ostatnio byłem najdłużej bez netu?

3 dni, kiedy moim przyjaciółom cudem udało się wyrwać mnie na sylwestra.

3 dni w ciągu 2 lat. Niezłe, nie?

Mogę sobie powtarzać, że mam nad tym kontrolę...

Guzik prawda. Siedzę przed kompem 15 godzin na dobę.

W weekendy dłużej. Internet i komputery to treść mojego życia...

Reszta jest mizernym tłem, zwykłym dodatkiem...

Łatka na dziurawych spodniach...

Ile tak wytrzymam? Co będzie za 2-3 lata? Nie wiem...

nie chce o tym myśleć... boję się tego....

moje oczy są coraz słabsze.....

moje kontakty z innymi ludźmi zanikają...

moje zachowanie coraz bardziej neurotyczne....

Co mi z mojej wiedzy? Pracodawca i tak wtłoczy mnie przed komputer...

i płaci niemiernie do moich umiejętności.... po co mi to?

po co mi takie życie?

Opuszcza mnie....

Kochałem ją.... ona mnie chyba też....

ale nie mogła w stanie znieść tego, że była trzecia....

Komp, net i ona. Zaniedbywałem ją.... Była wspaniała...

nie wiem czy ktoś jej dorówna... Gdyby była w stanie zaakceptować mój

nalog.... Ale żadnej się to nie udało.... nie dziwie się im.....

Nie wygram z tym.... i klamałbym jeśli powiem, że tego chce.... To

nadal mnie pociąga... nadal jest ekscytujące... porywa.... Ale już nie tak

często.... Kolejne strony, kolejna nuda.... belkot, brak wiedzy.... kolejny

tepi ludzie na kanale, dla nich różnica pomiędzy młotkiem a komputerem jest

nieznacząca... po cholere im komputer.... niech wróca do młotka....

przynajmniej będzie to jakieś spełnienie... dla nich....

Nienawidzę rzeczywistego świata....

jest przyziemny... z tymi swoimi wojnami, morderstwami.... politykami

walczacymi o stolki.... dziurami budżetowymi i innymi bzdetami.... Ten świat jest dla mnie bez sensu.

Nie musze sie nigdzie ruszac....
Bedziemy tkwic dalej w idealnej symbiozie...
Net, Komp i ja....."

- Kacper, w jakim stopniu to dotyczy Ciebie?

- Chyba niewielkim, gdy pierwszy raz to przeczytałem obiecałem sobie, że moje życie tak nie będzie wyglądać. Chyba też nigdy tak nie wyglądało. Po prostu spędzałem wiele czasu przy komputerze, czasami nawet bezmyślnie serwując w Internecie. Jednak miałem wiele innych zajęć i nie olewałem szkoły. No może przez parę miesięcy. Jednak z czasem wszystko powróciło do normalności. Nauka, Internet i drobne używki.

- Rozumiem, jednak niezależnie od tego musisz ograniczyć ten nawyk...

- Ale ja...

Te "ale" było zupełnie zbędne. Teraz naprawdę zmieniłem tryb życia. Zabawne, ale dzięki osobie, z którą łączył mnie wyłącznie kabel, ograniczyłem przesiadywanie w sieci. Teraz spędzałem czas do popołudnia w szkole. Do wieczora jeździłem na rowerze oraz odrabiałem lekcje. Zaś dopiero po ósmej zasiadałem na godzinę, dwie by z nią porozmawiać. Słowem, zmieniała wiele. I to na lepsze. Ale ja nie mogłem jej uświadomić jaka jest wspaniała.

"Hej! Wareczka. Mmmm. Od razu wszystko staje się piękne. Bawimy się z Anką i jest wspaniale. Choć mogłoby być lepiej. Wiesz, szkoda że Ciebie tutaj nie ma. Kto wie co by się wyprawiało...

Kacperek przestał dla mnie palić. Mówiłeś, że to zabija nudę. Mam nadzieje, że się nie nudzisz, bo ja niestety nie mogę się Tobą zająć. Niestety.

Dobranoc Kacperku!"

Jej eski mnie zabijają. Potrafiła pobudzić moją wyobraźnię. Ale rodzą dwojakie uczucia. Po pierwsze udawadniają mi, że jednak coś warty jestem o oczach innych. A po drugie przypominają mi o Odległości. Która nas łączyła i dzieli jednocześnie, doprawdy zaiste. Ale mimo wszystko czuję się zawstydzony i to bardzo. Chyba w życiu nie byłem tak zawstydzony...

Dziękuję Wiki, dobranoc! And just fly away...

O miłości

"A o narkotykach niewiele wiem, bo nie tykam. Mój narkotyk to ona i muzyka" **Tema**

Nasza znajomość rozwijała się w błyskawicznym tempie. Nawet zmieniliśmy środek - rozmawialiśmy przez telefon. Robiliśmy to codziennie po parę godzin. Taki nasz wieczorny rytuał. Całymi dniami czekałem na moment, aż wreszcie usłyszę jej radosny głos. Z czasem zrozumiałem jak ogranicza rozmowę możliwość zastosowania wyłącznie znaczków na klawiaturze. Wiktoria ma prześliczny głos. Doskonale już go znam. Chyba się w nim zakochałem. Jest taki ciepłutki, że aż gorący, że aż topi słuchawkę. Ten gorąc sprawia, że cały się rozpląwam. Serio. Gdy kończymy konwersacje nie jestem w stanie wykonywać niczego. Powstaję z kanapy przez około 30 min. A przestaję myśleć o tym o czym mówiliśmy dopiero jak Morfeusz mnie zabierze z tego świata.

Pamiętam każde zdanie, każde słowo, każdą intonację. Jaki ona ma cudny głos, to jest niepojęte!

Wiktoria odłożyła żyletki. Nie tnie się bardzo długo, bo już trzy tygodnie. Jestem z niej dumny i staram się jej pomagać ile tylko mogę. A jej to nie przeszkadza, chyba nawet się cieszy z mojej wszechobecności. Pozbyłem się głupiego wrażania - że jestem nachalny. Ona mnie utwierdza, że nie.

Kiedyś zrobiła mi przemiłą niespodziankę. Dostałem od niej list... wysłany pocztą! To był pierwszy list jaki dostałem w życiu. Ale to jeszcze nie wszystko! Dostałem od niej dwie foteczki. Teraz zawsze mam ją przy sobie, nie tylko w sercu. Teraz mogę więcej niż o niej pomyśleć. Teraz mogę na nią spojrzeć tylko, gdy zapragnę. To coś wspaniałego, naprawdę!

Pewnego razu strasznie rozboleł mnie ząb. Nie radziłem sobie z tą uciążliwością. Ktoś mądry (o imieniu Wiktoria) powiedział, że wizyta u stomatologa mi pomoże. Niestety nie pomogło tego dnia, bo nadal nieźle cierpiałem.

Rozmawialiśmy przez telefon. Spytała czy nadal mnie boli. Powiedziałem, że tak. Powiedziała bym przytulił się do koldry, słuchawkę przyłożył do ucha i zamknął oczy. Zrobiłem tak też choć szczerze wydawało mi się to śmieszne. Spytałem: "co dalej?". "Teraz wyobraź sobie, Kacperku, że to ja cię przytulam i nachyliłam Ci się nad uszkiem". Mówiąc to ściszała powoli głos, aż w końcu przybrał wymiar szeptu. To było przemiłe, a co najlepsze - pomogło. Wiki jest genialna i ma niezłą wyobraźnię. Milutko...

Dzisiaj jest piątek. I pogoda jest wspaniała. A i został mi ostatni sprawdzian do zdania w tej szkole. A jak już go napiszę i rodzice wyjadą na weekend, będę te wszystkie przychylności losu celebrował. Zadzwoiłem do kuzyna w tej sprawie. Powiedział, że się wszystkim zajmie i zorganizujemy prywatkę we wręcz rodzinnej atmosferze - czyli wśród osób, które znamy najdłużej. Tak więc wszystko było załatwione. Wspaniale...

Miałem znakomity nastrój. Kierując się do gmachu szkoły przypomniało mi się, że przez ostatnie dwa dni nie rozmawiałem z Wiki. Oboje byliśmy notorycznie zajęci. Jak nie ja, to ona. Ale dziś chciałbym to odbić. Najchętniej zaprosiłbym ją na tą imprezę. Wiadomo. Ta Odległość...

Byłem na przejażdżce znowu po lasach w okolicach Kamienia. Odkryłem tam zdumiewające miejsce. Cechuje je zupełna cisza i zupełny spokój. Nikogo tam jeszcze nie widziałem. Pewnie tylko mnie interesuje jakiś staw z wysepką o średnicy dwóch metrów na środku. Przypuszczam, że tylko ja ciekawię się okazałością drzew wokół, które przyprawiają ten krajobraz kunsztowniej niż mistrz kuchni najlepszą potrawę. Ponadto śmiem twierdzić, że tylko ja przyjeżdżam tu na rowerze i karmię swoje spragnione piękna i harmonii oczy. I tylko ja napajam tu uszy głodne dźwięków natury - szelstu liści, wiatru muskającego taflę wody. Tu jest niesamowicie! Ten cały melanz porywa mnie parę kilometrów ponad powierzchnię ziemi.

Ponad te wszystkie przyziemne sprawy, ponad pośpiech, ponad gonitwy, ponad nienawiść, ponad zawiść. Tutaj czuję się świetnie. Gdyby tylko dodać jej bliskość.... Miałbym już wszystko.

W tym momencie otrzymałem wiadomość. Ten dźwięk sprowadził mnie na ziemię. Trochę się rozzłościłem, ale to uczucie diametralnie się zmieniło, gdyż była to Wiki. Moja kochana Wiki.

"Cześć Kacperku! Ostatnio w ogóle nie rozmawiamy. Nie potrafisz sobie wyobrazić jak się stęskniłam (wyobrazić może nie, ale czuć to potrafię). Musimy porozmawiać, bo umrę z tęsknoty.

Wiesz jak żałuję, że mieszkasz tak daleko. A ja chciałabym czasem z Tobą czas spędzić normalnie. Słuchając zajebistych piosenek. Oglądając głupie filmy. Chciałabym Ci coś szeptać do ucha..." Spuściłem wzrok.

Odchyliłem się do tyłu. Położyłem się na wygodnej trawce. Czyżby odjęto mi mowę? Nie, nie. Po prostu zapomniałem wszystkich słów jakie znam.

Imprezka się rozkręcała. Zgodnie z planem wpadli tylko najbliżsi znajomi. Zatem czas upływał w wyszukanym towarzystwie przy uroczych dźwiękach i alkoholu. Nie paliłem. Nieźle się rozkręciliśmy. Zwłaszcza jak podłączyłem mikrofon przy "La vida loca". Można to podsuwać tak - skromna imprezka. Szkoda tylko że sąsiadom się nie spodobała.

Zawołała mnie Magda - panna kuzyna. Była nieźle wstawiona.

- Ty, popatrz przez wizjer.

Postąpiłem zgodnie z jej instrukcją. Ujrzałem dwóch panów w mundurach z czapeczkami.

- Niefajnie, ściszcie to. - Zakomendowałem.

Muzyka po paru chwilach zamilkła. Choć nieźle wlałem w siebie, gdy przekroczyłem próg zupełnie wytrzeźwiałem. Zaiste. Nie nacieszyłem się długo, bo wtedy się zaczęło.

- Dobry wieczór, pan jest właścicielem mieszkania?.

- Tak, jestem.

Drugi się odezwał:

- A my się już kiedyś spotkaliśmy...

- Możliwe. Mieszkam tu dosyć długo.

Oczywiście, że go pamiętałem. Trudno by zapomnieć o tym co mi zrobiliście. Ale przerwali mi rozmyślanie, no i chyba dobrze.

- Długo, znaczy mniej czy więcej niż 18.

- A cóż to zmienia?

- Sprawa w sądzie rodzinnym lub mandat.

Czasem jednak chciałbym być pełnoletni. Jednak teraz nadeszła pora na brainwave:

- A jakbym miał pełnoletniego kumpla?

Opuściłem to "zacne" towarzystwo na moment. Wróciłem z Jaroszem. Nawet go nie prosiłem, z własnej inicjatywy się zgłosił. Cóż za wspaniałych znajomych mam. Nawet nie wiedziałem. Dzięki jego poświęceniu byłem uratowany. Nie zapomnę mu tego.

Skończyło się na tym, że wlepili nam mandat na 200 zł. Muzyka była grana ciszej, ale oczywiście impreza się nie skończyła i trwała dalej.

- A my się już kiedyś spotkaliśmy - zacytowałem funkcjonariusza.

- O co ci chodzi?

- Ten policjant, ci policjanci.

- Spotkałeś ich gdzieś, zrobili ci coś?

- Tak. Sami o tym przypomnieli. Jakbym mógł zapamiętać te dwa parszywe pyski.

- Aha. Jak chcesz to opowiedz...

Tylko na to czekałem. Wylałem z siebie kolejną rzecz toksyczną jak azbest.

- Pewnego razu wacałem od dziadka. Nie wiem co mną targnęło, ale postanowiłem wracać inną drogą niż zwykle. Może byłem głodny wspomnień i chciałem przejść przez moją podstawówkę. Coś mnie tam zaprowadziło. Ale to nie jest istotne.

Przeszedłem przez płot i kierowałem się do wyjścia po przeciwnej stronie. Chciałem w

ten sposób skrócić drogę o jakieś 200 metrów. Gdy się rozejrzałem wokół pewna rzecz mnie zaintrygowała. Banda dzieciaków zajmowała się rozwalaniem białego czegoś na płycie boiska. Przeszedłem obok. Był to styropian, który miał służyć do ocieplania sąsiednich bloków. Strasznie byli zajęci zabawą. W pewnym momencie, gdy przechodziłem tuż obok wszyscy zaczęli się rozbiegiwać na cztery strony świata. Odwracam się - ktoś za mną biegł. Instykt podpowiedział mi wprost - "uciekaj stąd". No i pobiegłem. Ta osoba mnie nadal goniła. Już podbiegałem pod płot posesji, już chciałem przeskakiwać, gdy ktoś podciął mi nogi. Uderzyłem głową o ziemię. Ten człowiek mnie szarpał, kazał mi się podnieść. Szkoda, że nie zwrócił uwagi no to, że ledwie się trzymam. Ale co tam. Skończyło się na tym, że mnie całego skopali i jakoś nie dowierzałem, że to policjanci, mimo ich atrybutów. Uwierzyłem w to dopiero jak matka odbierała mnie z komendy. Byłem posądzony o dewastację. I to Ci mili panowie właśnie mnie teraz odwiedzili...

- Jest impreza, Kacper.
 - To się baw. - Nie byłem skory do rozmów.
 - Kacper, nic się nie stało.
 - Stało się, wytrzeźwiałem.
 - To pij dalej.
 - Hehehe, słusznie.
- Czemu sam na to nie wpadłem?

Siedziałem już od godziny przy komputerze. Rozmawiałem z Wiktoria. Przeprosiłem, że ją trochę zaniedbałem, ale teraz jestem zupełnie do jej dyspozycji. Chyba już bardziej szczerzy być nie mogłem. Z początku nic nie wspominałem o dzisiejszym esku. Potem się rozkręciliśmy. Rozmawialiśmy o wszystkim. Jak zawsze.

- Kacperku, pamiętasz ten tekst o uzależnieniu od Internetu?
- Strasznie mną wstrząsnął. A jeśli z czymś wiążemy uczucia to doskonale pamiętamy o tym. Oczywiście, że pamiętam
- No, no. Ale martwie się o Ciebie. Nie chciałabym, żebyś skończył jak ten facet z opowiadania. Nie chcę, aby był "Net, Komp i Ty...."
- Wiki, Ale tak nie będzie! - przerwałem jej.
- Skąd ta pewność.
- Mam inne priorytety w życiu. Mnie już nie pociągają komputery. Internet to tylko środek, a nie cel w moim życiu. Mam inny plan na życie, serio.
- Myślisz, że mogę się spytać jakie to?
- Myślę, że powinnaś wiedzieć o tym. Poza tym szczerść jest fajna.
- To powiedz.
- Kolejność nieistotna. Ja, muzyka i Ty... to mój schemat-marzenie.

Nastąpiła cisza. Grobowa cisza. Trwała wieczność. Ale naprawdę tak uważałem, tylko Odległość mi zatykała usta. Teraz ją obeszłem. Teraz byłem ponad wszystkim. Jak w Kamieniu. Teraz tam ustytuowałem Wiki. W tym momencie uznałem, że urok tamtego miejsca jest niczym przy niej. Jej piękno zawstydzalo wszystko. Miałem jej fotografie w dłoni. Poczułem coś w środku. Nie potrafię tego opisać.

Dostałem wiadomość.

- Ale dlaczego właśnie ja?
- Jest wiele powodów. Otóż, przez Ciebie zrywam z moimi złymi nawykami, sprawiasz, że moje życie staje się lepsze i dodajesz pigmentu codzienności. Sprawiasz, że czuję się potrzebny. I czuję się wspaniale. Jak w tym kawałku "you make me feel so good". A do tego. Wiki... ja Cie chyba kocham, wiesz?

O podróżach

"I mean - I love to travel, hate to fly, I want to go, but hate goodbyes.." **Supreme**

Mamy wakacje. Teraz powinienem czuć spełnienie - wszystko poszło zgodnie z planem. Dostałem się do szkoły, do której chciałem się dostać. Powinienem być z siebie dumny, poniekąd nawet jestem. Ale odczuwam pewien niesmak. Postanowiłem wyjechać na wakacje do babci na wieś. Może nie ma tam najlepszego towarzystwa. Babcia bywa wyjątkowo zrzęśliwa. Ale chociaż jest spokój, cisza, bo przecież tam jest tyle przestrzeni.

Pamiętam jak kiedyś marzyłem, by położyć się gdzieś na polu i tylko po to by leżeć. A gdy już to marzenie zostanie spełnione - zacząć zachwycać się nad wszystkim i czerpać radość z życia pełnymi garściami. Teraz chciałem to zrobić. Poza tym Wiktoria miała wyjeżdżać na obóz również w tym terminie, więc właściwie nic mnie nie trzymało tutaj.

Byłem spakowany. Pociąg do Wrocławia odjeżdżał o szesnastej czterdzieści trzy. Wstałem jak co dnia. Higiena jamy ustnej, chwila pod prysznicem, poranny sms do Wiki i poranna wycieczka rowerowa.

Długo nie nacieszyłem się samotnością i beztróskim szosowaniem po lasach. Dostałem odpowiedź. Miałem jeszcze godzinkę dla siebie, potem chciałem z nią się nagadać "na zapas". Śmieszne, ale tak chciałem zrobić. Ona zresztą też.

Zżyliśmy się ze sobą. To niewiarygodne, ale my się znamy ledwo trzy miesiące. Tyle o niej wiem. Tyle z nią godzin przegadaliśmy. Ukradłem komuś więcej chwil niż jej? Chyba nie. A obdarowałaś ktoś mnie szczerzej niż ona? Powinienem w swoim życiu ustalić czas przed Wiki i po Wiki. Tamto nazwać ciemnościami lub po prostu prehistorią. Ale ona dała mi ogień. Mój Prometeusz.

Dostałem od Losu własny kawałek ziemi. Zasiałem na nim swoje pomysły, marzenia. Podlewałem to wszystko miłością. I teraz popatrzcie co Wiki mi dała.

Siedzę w wolnym przedziale i gapię się w szybę, a mianowicie w złote pola, które zwiastują żniwa. Przypatruję się jak zostawiam w oddali lasy, wody rzek, domy i całe miasta.

Mam łzy w oczach. Tęsknię już za nią. A przecież jak mogliśmy się rozstać kiedy nigdy naprawdę się nie widzieliśmy. Jadę do Wrocławia. Tam też mamy się spotkać. Już dawno snujemy taki plan. Od tyłu tygodni planujemy spotkanie. Przypuszczam, że odbędzie się w sierpniu. To jeszcze miesiąc, a ja już dziś tam jadę.

Cały czas o niej myślę. Zastanawiam się czy to jest spowodowane aurą emocji związaną z Wrocławiem i podróżowaniem tak blisko związanym z realizacją marzeń właśnie we Wrocławiu. A może przez uczucie, które do niej żywie. Już nie "chyba".

Wiadomo, podróżuję fizycznie. Przemieszczam się z miasta do miasta, z województwa do województwa. Ale poza zmianą usytuowania mojej materii dużo rzeczy dzieje się równolegle. Mam na myśli to, że podróżuję też myślami. Wędrują one tam gdzie tylko chcą. Nie jestem w swoim mieście, nie poznaje tu niczego, nikt mi się z niczym nie kojarzy, poza pociągiem. Ale gdy już przykleiłem wzrok do przezroczystego tworzywa jestem uwolniony od skojarzeń. Teraz moje myśli mogą płaszać zupełnie gdzie tylko chcą. Podróże uskrzydłają myśli. To kolejny dowód na to, że podróże rozwijają.

Muzycznie też podróżuję. Przed chwilą byłem na Karaibach słuchając T.O.K. oraz Ward 21. Potem przeniosłem się do Francji i delektowałem się Saian Supa Crew. A teraz urzęduję w Warszawie - słucham płyty Małego Esz Esza. I tu się zatrzymałem, by zachwycać się nad wspaniałością tego albumu. Mogę moją opinię poprzeć faktem, że jego płyta nie jest promowana w mediach, ponieważ jest... zbyt ambitna jak na polski rynek. Choć osobiście ulokowałem się wysoko nad chłamek, odczuwam pewną wyższość słuchając "Bez zabezpieczeń". Ale najważniejsze są przeżycia i zmiany na lepsze. Pamiętam, gdy słuchałem pierwszy raz membrany popieściły mój słuch tym dziełem. Słuchałem, słuchałem i zniknąłem z tego świata. Poleciałem w krainę doskonałości muzycznej wg moich przekonań.

Skończyło się "Outro". Swoją drogą - wyśmienite jak całość. Godzina czasu mi uciekła nawet nie wiedziałem kiedy. Ale za to jak przeżyta? Tak byłem uradowany, że od razu

chwyciłem za telefon, by podzielić się przeżyciami z kimkolwiek. Miałem taką potrzebę. Kiedy znów jakiś dźwięk wydobył się z wnętrza głośników. W pierwszej chwili pomyślałem, że leci od nowa. Ale to była inna niż nuta niż "Intro". Wtedy zorientowałem się, że Mały zrobił niespodziankę i mam bonus track. Ucieszyłem się. Bardzo lubię niespodzianki. Gdy na "Panamie" Cinq G był bonus track, wówczas powalił mnie na kolana. "How nice!" - pomyślałem.

Powróciłem do poprzedniej pozycji - rozwaliłem się na łóżku i zgasłem znów światło - tak czuję się przyjemniej słuchając.

Mylłem się - kawałek nie powalił mnie na kolana, kawałek przewrócił mnie na łopatki jak zapaśnik i nadal czuję się dociskany do podłoża. Przesłuchałem go pierwszy, drugi i kolejny raz. Jak on genialnie przelał uczucia na papier...

Historia była tak smutna, ale tak życiowa. Ale była i piękna. Zakochałem się w tym kawalku wtedy i do teraz to czuję za każdym razem jak go słucham. I tak szczerść. Czy jest wspanialsza sztuka, niż zwierzanie się artysty? Chyba nie ma. Po prostu ta jest doskonała - inne są podróbkami.

Zastanawiałem się wielokrotnie dlaczego Wiki jest samotna. Ona ma tak wspaniały charakter. Jest mądra, bo nikt tak jak ona mądrością mnie nie oczarował do tej pory. Jest odpowiedzialna, bynajmniej to wywnioskowałem z jej zachowań i umiejętności podejmowania decyzji w sytuacjach, rzekłbym - ekstremalnych. Jest wrażliwa, można z nią rozmawiać o pięknych rzeczach jak poezja, teatr, muzyka. Jest taka słodka i opiekuńcza. Cały czas się o mnie martwi, a to o wizyty u lekarza, a to o moją kondycję fizyczną. To tak miłe...

Jej charakter, jej wygląd, jej słodki głos - ona jest jak anioł. I jak ona może być samotna? Jest samotna, bo moja nie jest. Zawsze mówiła, że jestem jej przyjacielem, choć czasem bardzo mnie to zastanawiało. Niektóre jej sms-y były chyba zbyt pikantne z jej strony. Albo niektóre rozmowy, czasem wstydzę się o tym wspomnieć. Zawsze mnie zawstydziała. Przyznać muszę - podobało mi się to. Tu kolejna jej zaleta - jej kobiecość. Taka przez duże "K". Wiedziała jak mnie roztopić i polubiłem to.

Najbardziej rozbrajała mnie opowieściami swej przyjaciółki. Często mnie obgadywała, by następnie mi wszystko opowiedzieć. Czasami to było masakryczne, więc cytatów nie będę przytaczał.

Jestem we Wrocławiu. Cóż za piękne miasto. Zwłaszcza o jedenastej w nocy. Za godzinkę mam następny pociąg, więc pozwoliłem sobie na spacer. Aż sciągnąłem słuchawki z wrażenia, by nacieszyć oczy. Pięknie tam, doskonałe miejsce by się z nią spotkać. Szukałem kiosku, by kupić zeszyt. Postanowiłem kupić zeszyt i spisywać wszystko co myślę wieczorami, bo wiedziałem, że to będzie się piętrzyć w mej głowie. Zaś gdy zapiszę całość, po prostu jej to wysłę pocztą. Myślałem czy by jej nie zrobić niespodzianki, ale postanowiłem jednak oznajmić co przedsięwziąłem. Żeby nie myślała, że o niej zapomniałem. Mogła by tak uznać jakbym długo nie dawał znaku życia.

Sam się też cieszyłem, że zaświtała mi tak wspaniała myśl - będę mógł jej się deliktanie zrekompensować za jej list. I te fotki, które mam w portfelu. Mógłbym wyzbyć się wszystkich pieniędzy i tak mój portfel jest największym skarbem na planecie, bo nie istnieją kopie tych "wysepek oblanych morzem wspomnień" - tak je podpisała.

Teraz jestem w nocnym pociągu z Wrocławia do Poznania. Razem ze mną jedzie Looptroop. "On the night train". Muzycznie podróżuję w Szwecji, a myślami krąże wokół tutajowego fortu - Europy. Tyle tu krwi przelano nim ja zacząłem stąpać po ziemi. Tyle ludzi umarło z mieczem w piersi, z kulą w sercu. Tak jak ta pani, która siedzi naprzeciw mnie. Ma jakieś siedemdziesiąt lat. Nie znam jej, a tyle jej zawdzięczam. To ona zegnała bliskich, którzy dali nam coś cenniejszego od złota - wolność. A co ja mam w zamiar? Przecież wrzucenie bagażu na półkę nic nie znaczy przy takim darze. Mogę jej też dać satysfakcję słuchając jej mądrości, bo żaden plecak nie pomieści tyle doświadczeń co potrafią zachować starsi ludzie.

Wysiadłem na dworcu i za pomocą autobusu i stóp dostałem się na miejsce około trzeciej. Zasnąłem jak niemowlę.

O radości

*"You make me feel so good (I want some more)
You make me feel so good (with the things you do)
I never no that I could (I never know)
Never feel so good"* **LTR, Timbutku i Chords**

Kolejny piękny dzień. Wczoraj wysłałem jej zeszyt całkowicie wypełniony moimi przemyśleniami, mam nadzieję, że dziś do niej dotrze, bo przecież poczta jutro (w soboty) nie pracuje. A zatem, gdyby się nie powiodło czekałaby na niego aż trzy dni. Ponadto w poniedziałek już wracam do domu.

Jestem rozłożony na hamaku między dorodnymi wiśniami. Leżę, myślę i wcinam owoce. Tak planuję spędzić przedpołudnie. Właściwie to czekam na Mateusza, który pojechał z rodzicami do Poznania. W przyszłe wakacje będzie studentem, więc czas najwyższy rozglądać się za uczelniami. Ja jeszcze mam trochę czasu, ale plany mam już bliżej sprecyzowane, choć ja zawsze decyzje podejmuję w ostatnim momencie i póki co tego nie żałuję.

Widzę na horyzoncie zbliżającą się postać. To mój kuzyn Filipek. Biegnie zaburzając mój letarg. Ale chwileczka... co on tam ma w ręce?

- Kacper! Kacper! List miłosny do ciebie.

Szczerze, nie lubię go. Ale w tym momencie wszystkie negatywne emocje zamarły. Teraz nawet nie dziwię się królom, którzy karzą bądź wynagradzają posłanców. Tymbardziej, że już wszystko było dla mnie jasne.

- Kacper! Masz to.

- Dzięki wielkie.

Odruchowo patrzę na nadawcę choć poznałem go już po charakterze pisma. To Wiki.

- Dziękuję ślicznie - powtórzyłem się.

Filip nabrał w tym momencie odwagi, która podsyciłem swą wdzięcznością i zapytał tak słodkim głosem jak tylko potrafią dziesięciolatki prosząc o cokolwiek:

- Kacper... - przeciągał

- Słucham.

- Mogę pograć na twojej komórce? - strasznie wydłużał każdą sylabę.

- Jasne, trzymaj.

I pobiegł. Tego tylko chciałem. Tylko ja i Wiki, dodajmy jeszcze piękną scenerię wokół, słoneczko i wygodny hamak. "You make me feel so good..."

- Zatem idziemy nad jeziorko? - Zapytał retorycznie Mateusz.

- Jasne. Jesteśmy młodzi i musimy się wyszaleć.

- Tak, tak Kacperku... Masz rację. - odparł Mateusz wykonując gest nad moją głową w stylu "mądry chłopczyk".

- A na ile?

- Zróbmy to spontanicznie, co?.

Roześmiałem się, on też. Oboje wiedzieliśmy, że nie spotkamy się przez najbliższy rok, więc teraz musimy się wspólnie zabawić. Właściwie poza nim nigdy nie miałem lepszego towarzystwa do zabaw. Szkoda tylko, że mieszka na drugim końcu Polski.

- Dobra, zbieraj kasę i meldujemy się tu za 300 sekund.

- Już się robi.

Może ktoś nas wyśmiać, ale poza pisaniem tekstów i pić alkoholu w tym miejscu nie było ciekawszych zajęć. Muzyki nie mogliśmy słuchać w nieskończoność, bo mieliśmy zaletwie kilkanaście płyt. W ciągu tygodnia już wszystko nam się przejadło. W ciągu tygodnia napisaliśmy też wspólnie pięć tekstów. Można by rzec - jesteśmy płodnymi tekściarzami, szkoda tylko, że nie mogliśmy tego od razu nagrać. Reasumując, to ostatni możliwy czas, czujemy się chwilowo spełnieni, zatem trzeba to uczcić. Uczcić przyjaźń i powstanie Shoot Crew.

Wybieraliśmy się co dnia nad jeziorko. Bywało i tak, że wstawaliśmy o szóstej i praktykowaliśmy jogging. Trzeba korzystać póki można czerpać pełną piersią powietrze wolne

od spalin i innych, typowo miejskich zanieczyszczeń.

- Opowiadałem ci jak raz byłem w sklepie i kupowałem alko?

Byliśmy już w połowie drogi, trochę ucichliśmy, więc postanowiłem coś opowiedzieć. Zawsze jak milczę to myślę o tym o czym możnaby opowiedzieć, jeśli oczywiście mam ochotę na rozmowę.

- Więcej szczegółów można?

- Jasne. Byłem sam i ekspedientka poprosiła mnie o dowód. Mówię, że nie mam, ale za to mam plecak. Ona: "I co z tego, że masz plecak?". Wyjaśniłem, że wrzucę do środka i nikt nie zobaczy co kupiłem, a pani nie będzie miała żadnych przykrości. Odpowiedziała: "Chcesz z lodówki?"

Kiedy pisaliśmy pierwszy wspólny tekst, zrozumiałem wreszcie na czym polegają "szesnastki". Jest to z góry określona liczba wersów, konkretnie 16. Na każdy wers przypadają dwa werble, jeden słaby, drugi mocny. Choć to akurat jest elastyczne. Ale co najciekawsze - pisać w ten sposób łatwiej jest wszystko poukładać.

Ten system bardzo mi spasował do gustu. Może to się wydawać sztuczne, ale jak wiem ile mam napisać to tyle napiszę. A tak spontanicznie to różnie wychodzi, co nie brzmi potem najlepiej. Najważniejsze jest by zwrotki były równej długości.

- To nie bauns, nie trueschool - zaczął refren Mateusz

- Terrorrap stu słów - kontynuowałem.

- To jak Merol wśród fur - znowu on dorzucił.

- Skojarz demo Shoot Crew - to wykrzecziliśmy wspólnie.

Siedzieliśmy sobie nad brzegiem jeziora przechylając kolejne butelki. Sporo ich było. Nawet "szefowa" w sklepie uznała, że zwiększyliśmy obroty i to znacznie. Ale najważniejsze w życiu są przeżycia, a wiem, że ten dzień będę pamiętał długo. Dzień w znakomitym towarzystwie, w blasku wakacyjnego słońca i schłodzony procentami. Wyśmienita kompilacja.

Uwielbiam Mateusza, bo mamy tyle wspólnych tematów do rozmów i pasji, że trudno to wszystko wyliczyć. Taka bratnia dusza, nawet nie używa masła i cukru - tak jak ja. Niby śmieszny szczegół, ale jakby nie patrząc większość osób słodzi i używa masło do kanapek. A my akurat nie.

Za jakiś zaczęliśmy nasze szalone wolne style rymowane w kierunku wód jeziora, potem się trochę spieszyliśmy, gdy ludzie zauroczeni naszym dziwnym zachowaniem zaczęli się schodzić. Może to było śmieszne z zewnątrz, ale tylko dla tych, którzy nie czują tego przepływu rymowanych słów w mózgu. Czasem mi się to po prostu wylewa. Czekam aż się skumuluje i potem tylko na jakiś czynnik pobudzający, a tym może być praktycznie wszystko. To tak jak ktoś jest głodny i ujrzy coś do jedzenia - natychmiast musi zjeść. Z tym nawykiem mam identycznie - natychmiast muszę to z siebie, gdy nadarzy się szansa.

- Już po dziewiątej. Cały dzień minął.

- Ale za to jak!

- Bardzo fajnie. Ale to nie koniec.

- Co masz na myśli?

- Zapodaj jakąś muzykę i sobie wymyślimy zajęcia.

Najpierw poszedłem odpalić "Journey to Jah" Gentlemen'a. Procenty sprawiły, żeby jeden kawałek był puszczany w kółko. "Jah ina yuh life". I tak sobie leciał.

- Dostałem esa! dostałem esa! - naśladowałem dziecko, które coś dostało. Potrafię to odpowiedni zaimponować, serio!

- A od kogo dostałeś esa?

- Czekaaj, przeczytam Ci. "Kacperku, tyle kartek dla mnie poświęciłeś, tyle czasu i w ogóle. Nie myślałem w ogóle, by ktokolwiek tak wiele dla mnie napisał. Nie zasługuję na to."

- Hmm... napisz jej, że zasługuje.

- A mogę sam odpowiedź na esa?
- Jasne, tylko ci proponuję.
- Ok, więc piszę: Wątpię, że istnieje cokolwiek na tej planecie co jest warte ciebie. A jeśli chodzi o ten list, to uważam, że zasługujesz na znacznie, znacznie więcej. Tak myślę.

I napisałem, potem byłem zmuszony opowiedzieć więcej o niej. Natchnęło mnie i postanowiłem mu pokazać jej fotki. Nikomu wcześniej ich nie pokazałem, a miałem je prawie dwa miesiące. Potem mu trochę o niej opowiedziałem.

- Kapitalny kawałek. Ej Kacper, takie rytmy też będziemy mieć na płycie.
- Takie spokojne i bujające jak Gentlemen?
- Coś takiego.
- Możemy coś takiego napisać i nagrać. Kto nam broni eksperymentować.
- Szkoda, że teraz nie możemy sobie nagrać.
- Przyjdzie czas i nagramy nie takie rzeczy.
- Masz rację. Masz rację.

Po chwili zamilkliśmy. Znowu leciał ten sam kawałek. Zamknąłem oczy i poruszałem się w rytm muzyki. Kołysałem się, tańczyłem. Przeszywał mnie rytm tego kawalka. Na usta spłynął a mi chęć śpiewu. I nuciłem, najpierw cicho potem znowu głośniej "From you have Jah Jah in yuh life everything nice/ Behold dis my brother you don't have to think twice/ Jah ina yuh life everything is bright/ Everything is beautiful and everything is light /"

I uwierzyłem w te słowa. Jah jest w naszym życiu i pokazuje się pod postacią innych ludzi, a oni sprawiają, że czujemy się wspaniale. Jak Wiki, jak Mateusz, jak Gentleman. Te 3 osoby sprawiły, że byłem pijany szczęściem. I płynąłem na szczęśliwej nucie jak surfer na fali. Też mną kołysało. Wtedy ten czar na mnie spłynął. Teraz to już wiem.

Mateusz też był oddany muzyce w najlepsze. Bratnia dusza, faktycznie.

Za jakiś czas zeszlśmy na ziemię niczym bogowie ze swoich królestw. Udaliśmy się na drogę nieopodal i tam się położyliśmy. Gapiliśmy się w horyzont rozmawiając o życiu, o przeszłości, o przygodach z pannami. To była taka spowiedź. Oddałem wszystko co we mnie ciążyło. Potem tylko stąpałem lekko...

Oglądaliśmy burzę, jak rozświetlała czarne niebo. To było przepiękne. Czułem się jakby Jah do nas mówił: "Everything is bright, even in the night".

- Kocham te życie, bo jest piękne.
- Jest cudem. Najpierw trzeba uwierzyć, by je pokochać.
- Teraz wierzę, że żyję.
- Nie ma co! Teraz nie możemy przestać w to wierzyć, bo Jah nam uchylił rąbka tajemnicy. Pozwolił nam poczuć życie.
- Skusił nas byśmy je wyrzystali.
- No i je wykorzystamy!
- Pewnie! Shoot Crew i Looptroop zamiast smutków!!

I poszedłem na chmurce się położyć, a stamtąd miałem już niedaleko do swego Aniołka. "Wiki, kocham Cie, wiesz? To dobrze! Dobranoc..."

O wznoszeniu się

"Niczego nie kocham tak jak jej głosu, jej włosów, tak jak jej oczu, ale i tak nie sposób, by wymienić wszystko.. no cóż, pomyślę nad nowym kawałkiem, bo to jak myślenie o niej sprawia mi frajdę!" mzrt

Uczeń niegdyś spytał mistrza:

- Co trzeba zrobić by stać się doskonałym?

Mistrz odpowiedział:

- Należy nie popełniać błędów.

- Nie popełniać błędów? Tak się w ogóle da? Niby jak to zrobić?

- To proste, trzeba popełniać błędy.

To samo miasto, ci sami ludzie co niegdyś, jednak coś zmieniło się. Jakby zaczęło świecić inne słońce. Jakby nieco zaróżowiło. Czuję się coraz bardziej jak Zjawa. Potrafię unosić się nad światem. Tego nauczyłem się podczas ostatniej wyprawy. Nauczyłem się Unoszenia, teraz pora na naukę Latania. Gdy będę umiał Latać, będę miał większe pole widzenia. Ale oczywiście na tym nie skończę. Potem będę doskonalił technikę lotu i zmysły. I na tym też się nie skończy. Zawsze jest czego się uczyć. Mam w końcu całe życie.

Póki co, to mam dosyć sporą dozę energii i czuję coś co inni nazywają szczęściem, które łączy się jednocześnie z bólem. Wiem, to mało romanatyczne wyznawać komuś miłość za pomocą Gadu-Gadu. Ale ja ją kocham. A co najciekawsze - ona mnie też. Wyznaliśmy sobie to wczoraj.

Zaniedługo się spotkamy. Dokładnie za dziewięć dni. Będziemy mieć dla siebie parę godzin we Wrocławiu. Parę godzin? Praktycznie cały dzień. Od rana do wieczora. Pojadę do mojego Aniołka, który weźmie mnie na chmurki. Na niebiański spacer. Jestem szczęśliwy, jak nigdy dotąd.

Nie potrafię się już doczekać! Dziewięć dni to aż 208 godzin, a to aż 12480 minut, a w przeliczeniu na sekundy... Dobra, muszę wytrzymać! Nie ma nic do gadki.

Byłem sobie na rowerku. Uwielbiam to jak kiedyś, choć przerwa nieco odsunęła mnie od formy. Ale mam jeszcze miesiąc, by do niej powrócić, a może nawet prześcignąć tą sprzed miesiąca.

Wróciłem do domu, znów Jah się do mnie uśmiechnął. Rodzice powiedzieli, że wyjeżdżają na parę dni. W końcu są wakacje. Co ciekawe nawet siostry ze sobą biorą. Słowem, będzie zupełny spokój. Bez kłotni, bez nieprzyjemności i bez hałasu, imprezek też. Nie dotykam alkoholu w sierpniu. W końcu sierpień jest miesiącem abstynencji.

Weekend miło się zapowiadał. W tym momencie przypomniało mi się, że sam będę musiał gotować sobie i dziadkowi, ale nie widzę problemu w tym, bo zawsze sobie radziłem.

Moje rozważania przerwało nadejście wiadomości, bo w międzyczasie Wiki jawiła się online i napisała:

- Witaj Kacperku! Co tam u Ciebie?

- A bardzo dobrze, mam tylko jedno zmartwienie.

- Tak? Jakie masz zmartwienie?

- Rodzice wyjeżdżają i nie będzie mi nikt gotował obiadów. Kicha, no nie?

- Hehe, no strasznie. Będziesz za to miał totalny luz.

- No niby tak. Ale bez obiadków? Muszę koniecznie kogoś znaleźć. Jesteś chętna?

- Jasne, nawet nie wiesz jak bardzo.

- To może przyjedziesz, czy nie?

- Wiesz Kacperku, że nie mogę, choć bardzo bym chciała.

- Wiem, wiem. Chciałem sobie pomarzyć.

- Pomarzyć... lepiej pomyśl co będzie za dziewięć dni.

- Rzeczywiście, piękna sprawa. Ja już to teraz widzę. Piękne miasto, piękna pogoda i do tego piękność, która urodą zawstydza gwiazdy... Mmmm.

- Zawstydzasz mnie. Ale dziękuję za komplement, choć strasznie przesadzony.
- Ty też mnie czasem zawstydzasz i to jak! A czy przesadzony? Chyba nie.
- Zobaczysz jeszcze.

Ale teraz myślałem o czymś zupełnie innym. Zaświtała mi w głowie żarówka, ale jej blask był silniejszy od samego Słońca.

- Ja już oglądam.. rozkład jazdy PKP. Wiesz co? Może to trochę patetyczne, ale teraz zrodziła się wspaniała okazja. Możesz do mnie po prostu wpaść.

- Ale to jest niemożliwe. Rodzice mnie nie puszcza do ciebie.
- Do mnie może nie, ale jesteś mądra i coś wymyślisz.
- Kacper, ale nawet jakby mnie nie puścili to ja nie mam pieniędzy. Zupełnie nic.
- Straszny problem, ja ci wszystko sponsruję. W końcu trochę zarobiłem.
- Nie mogę od tak wziąć twoich pieniędzy.
- A to czemu?
- No bo sam na nie pracowałeś.

- Rzeczywiście. Robiąc to z myślą, że się mieć za co się z Tobą spotkać. A teraz jest okazja, by to załatwić szybciej. No i na dłużej. Oczywiście, jeśli tego chcesz...

- Dziękuję. Wiedz, że chcę. Udowodnię ci. Choćby zaraz! Idę wszystko załatwić.

I teraz nastała cisza, zupełnie nie wiedziałem co powiedzieć. To było tak bajkowe, tak fantastyczne. Przed chwilą płonęłam myślą, że ją spotkam za kilka dni na kilka godzin, teraz wyrosła przed nami możliwość spotkania na kilkudniowego. Nie wierzę!

- Wiki, uszczypnij mnie!

- Uszczypnę cię zaniedługo. Ale jak zobaczysz moje paznokcie to uznasz, że nie będziesz chciał.

- Jak je zobczę wraz z właścicielką to się rozplnę ze szczęścia. Więc i tak mnie nie uszczypniesz.

- Hehe, wiesz co? Ja przez Ciebie zwariowałam chyba, ale co tam.

- No pewnie, co tam.

- Marzenia się jednak spełniają.

Wieczorem spotkaliśmy się znowu. Wszystko już było załatwione. Ja dyskretnie wypywałem rodziców o wyjazd. W przypadku gdyby nie wyjechali załatwiłem alternatywne lokum u babci, gdzie nikogo chwilowo nie było. Dodatkowo zająłem się planem jej podróży.

Ona zaś powiedziała mamie, że wyjeżdża do koleżanki do Wałbrzycha. Jej mama się zgodziła, teraz tylko czekała na decyzję ojca. Który również nie miał nic przeciwko. Tak oficjalnie to zmieniłem imię na Beata, ale nic to mi nie szkodziło.

Byłem pijany szczęściem. Nie potrafiłem na niczym się skupić. Myślałem tylko o niej. O tym że to wszystko jest niemożliwe. A jednak.

Pamiętam jak kiedyś byłem chory i musiałem się do tego przyznać Wiki. Kazała mi zaparzyć herbatkę i się położyć do łóżka. Następnie pisała do mnie setki smsów, w których wcieliła się w rolę mojej pielęgniarki. Głaskała mnie po włosach, twarzy, siedziała przy mnie nie pozwalając mi się nudzić. Snuła mi różne opowieści i cały czas pytała mnie czy jak się czuję. A ja czułem się bosko. W takich warunkach to chciałbym umierać, serio. Kocham jej aurę pełną ciepła i opiekuńczości.

I teraz widzę, że upojenie pomaga zasypiać. Ale ja chciałem bardziej się upić. Teraz wyobraziłem sobie jej postać i moją na dworcu, gdzie się spotkamy. Naszą radość. Nasze pierwsze chwile. Naszą pierwszą wymianę spojrzeń, pierwsze słowa, pierwszy dotyk. Pierwsze... pierwsze... to mnie nakręcało.

W końcu wstałem z łóżka, usiadłem przy biurku. Znowu widziałem jej uśmiech. Czułem dotyk jej dłoni. Postanowiłem zaparzyć sobie herbatkę. Zieloną herbatkę. Gdy wróciłem z filiżanką, chmura z czaju szybko wypełniła cały pokój jej aromatem. Spoglądałem na unoszącą się parę. Czułem teraz, że tak jak ona mogłem się rozplnąć w powietrzu. I tak zrobiłem. Fruwałem myślami wraz z cząsteczkami zielonego napoju. Fruwałem z konkretną myślą - za dwa dni powiem "dobranoc" prosto w te anielskie oczy. Dotknięty jej spojrzeniem o całym świecie zapominam.

O samotnej pasażerce

"Właśnie po to, żeby do góry nogami odwrócić ten świat, byśmy zostali sami. Boże, niech się spełni życzenie moje - jeden taki dzień, by spędzić go we dwoje." Esha

Co by tu zrobić? - pomyślałem - może napiszę jej eska?. Słusznie, w końcu muszę zadbać, by bawiła się dobrze jadąc do mnie. Napisałem zatem tak:

"Zgodnie z obietnicą byłem dzisiaj na badaniach, wyniki będą około środy.

Niech pomyślę. Zaraz będziesz w 71. Milutko. A ja nie wiem nic. Hehe. Może czymś się zajmę. Zrobię porządki czy coś. Wiedz, że chodzę jak na spidzie. Masakra!

Już nie mogę się doczekać. Jak słodko.... mmmm..... hihhi.

Nie wiem co pisać, w ogóle obebrało mi mowę. Potem znów skrobnę. Treścią wiadomości będzie charakterystka mojego ubioru. Żebyś mnie nie pomyliła przypadkiem. Póki co życzę miłej podróży. Papapa."

Miałem jeszcze troszkę roboty i jeszcze więcej czasu na roztrwonienie. I tak nie potrafiłem się na niczym skupić. Stałem się monorefleksyjny. Wszędzie gdzie spojrzałem widziałem ją oczami fantazji. Wyobrażałem sobie ją. Ponadto byłem trochę spięty, ale wierzyłem, że jak ją tylko zobaczę to już wszystko będzie bosko.

Teraz się zastanowiłem i uznałem, że bardzo dobrze postanowiłem planując ją odebrać w Katowicach. Po pierwsze, będziemy mieć trzy dodatkowe, wspólne godziny. Po drugie, nie podobało mi się to, że sama do mnie jechała. Może nie czuć się najlepiej.

Znów mnie natchnęło i przeczytałem wszystkie listy jakie do mnie napisała. Potem obejrzałem wszystkie jej fotki jakie posiadałem. Jakieś dwadzieścia. Nie wyobrażałem sobie nawet, że mógłbym jej nie poznać. Ale mimo wszystko byłem trochę spięty. Poszedłem się zając zakupami.

- Kacper, a ona u Ciebie będzie spać czy jak?
- No tak, nawet jej moje łóżko odstąpię.
- To będzie.. ten teges.
- Odwal się. Nienawidzę takich tekstów.

Serio nie cierpię prostackich gadek o tych rzeczach. Jestem na tym punkcie nieźle uczulony. Ale faktycznie, co by było, gdybyśmy...

- No dobra, ale poważnie Ci mówię. Myślałeś o tym? - Maciek się uspokoił.
- Myśleć - myślałem. Tylko nic nie wymyśliłem. Ale po części masz rację. W ogóle nie jestem na to przygotowany.
- A kiedy będziesz chciał się przygotować?
- Yyy... no nie wiem.
- To weź się lepiej dowiedz. Ale ja się nie wtrącam.
- Maciek, to nie tak. Po części masz rację. Obiecuję, że o tym pomyślę, bo to dosyć ważne. Tymczasem jeszcze muszę wyjść z pieskiem. Trzymaj się i chyba potem już nie wejdziesz na Neta. To do pogadania. Pozdro!
- Kacper, tylko się nie spinaj, a wszystko jakoś się potoczy. Papapa!
- Postaram się. Bye!

Usiadłem na murku przy pobliskim boisku i rozejrzałem się wokół. O dziwo nikogo tu nie było, poza moim pieskiem biegającym nieopodal. Teraz miałem poważny problem. Przypomniały mi się jej eski, jej różne teksty. I stwierdziłem, że jeśli będzie miała ochotę wdroić te drobne sugestie w życie? Jeśli miałyby na to ochotę, a ja bym wyszedł na dzieciaka, który nawet nie przewidział tego? No i nie ma o tym bladego pojęcia. Przypuszczam, że trochę by się rozczarowała. A nie chcę jej tego robić. Choć też nie chciałbym, by pomyślała, że tylko na tym mi zależy. Bo tak nie jest!

Miałem poważny problem i szczerze nie wiedziałem jak się do niego zabrać.

Za godzinę miałem swój pociąg. Usiadłem przy komputerze, by sprawdzić po raz 50-ty godziny odjazdów i przyjazdów naszych pociągów oraz napisać jej ostatniego eska:

To już ostatni esek z domu. Muszę naginać na dworzec, bo nie chciałbym się spóźnić. W każdym razie mam na sobie jasnoniebieską czapkę. Ponadto jestem dosyć ciemno ubrany, ale kolorów nie potrafię dokładnie nazwać. Powiedzmy tak - ciemne ortalionowe spodnie i nieco jaśniejsza bluza z kapturem. To powinno Ci wystarczyć. Zresztą, nie raz mnie widziałaś na fotkach.

Uciekam bo się spóźnie, papapa! Skrobnę coś potem w pociągu. Milej podróży do Katowic i DO ZOBACZENIA! PS: Wszystko, ok!

Jestem w pociągu, jestem w pociągu, jestem w pociągu. Teraz nie wycofam się, nawet nie chcę. Teraz tylko zbliżam się do celu. Do niej, do mojej Wiki. Jak cudownie?!

Te krajobrazy zza okna - już mnie tak nie fascynują. Teraz tylko widzę ją. Odpływam przy muzyce i przy niej. Zaraz ją wytulę za wszystkie czasy. Będę musiał się opanować, by jej nie udusić przypadkiem. Swoją drogą to ja do nikogo się nie tulę od ładnych paru lat. Ale z tuleniem się jej jak z jazdą na rowerze. Tego się nie zapomina. Hehehe.

- Idziesz zapalić? - zapytał mnie koleś siedzący obok.

- Wiesz, nie palę, ale mogę ci potowarzyszyć.

Mnie też denerwowało to, że pociąg stał w miejscu od 20 minut. Kiepskie było to, że sam miałem ochotę zapalić, ale nie mogłem, bo przecież jej obiecałem. A poza tym jej nie kłamię. Jest pierwszą osobą, której chyba nigdy nie skłamałem. To mój swoisty wyczyn. Znamy się przecież kwartał, a ja miałem czyste konto. Niewiarygodne.

Trochę byłem zamyślony i mój niedoszły rozmówca to wyczuł. Przeprosiłem go i sobie porozmawialiśmy o rapie szwedzkim i naszych wakacjach. Był studentem... z Wrocławia. I znów w mych myślach gościła Wiki. I tak w kółko. Tylko ona i ona. Ah...

Wysiadłem z pociągu. Co za porażka?! 30 minut spóźnienia!! Pewnie już sobie myśli, że wystawiłem ją do wiatru. A do tego jej telefon jest wyłączony. Mam nadzieję, że chociaż ogłosili, że pociąg się spóźnił. Napisałem jej eska, że pomyliłem peron i napisałem, że stoję przy kiosku na trzecim. Przeprosiłem ją.

Pogoda była pochmurna, zanosilo się na deszcz. Ten dworzec był szary jak zawsze, ale teraz tej szarości nie widziałem. I nawet wiem kiedy znikła. Przyglądałem się ludziom stojącym wszędzie wyszukując jej. Moje serce biło niewyobrażalnie mocno. Bałem się, że zemdleje. Wszystko się strasznie dłużyło. Każdy ruch, każdy oddech.

Oddychałem coraz ciężiej, kiedy telefon rozbrzmiał dźwięk dobiegający z telefonu. "Wiadomość została doręczona". Kamień spadł mi z serca. Już było mi lżej.

Kontynuowałem wypatrywanie. No gdzie jest moja słodka Wiki? W tym momencie zabrało mi oddech. Po schodach wspinała się młoda postać. Metr-siedemdziesiąt-coś wzrostu - jak Wiki. Miała plecak, jeansową kurtkę, jeansowe spodnie. I te kręcone kędziorki. TO ONA!

Sparzyłowało mnie. To nie ja do niej pobiegłem. Ale to mi rzuciła się na szyję. Spojrzałem jej w oczy. Przymrożyła je. Miała prześliczny makijaż. W ogóle była prześliczna. Przytuliśmy się do siebie. Nie posługując się słowami. Wreszcie mogliśmy pomilczeć wspólnie! Wreszcie mogłem ogrzać się jej ciepłem, jej bliskością. Od dawien dawna o tym marzyłem. To co teraz się działo było tak utopijne, było tak fantastyczne i było tak bajkowe. Nie mogłem tego opisać. Chciałem tak zostać w tym bezruchu. Chciałem zatrzymać klatkę i cieszyć się to chwilą w nieskończoność, bo czas tak szybko mija.

Na szyi czułem jej włosy. Były takie mięciutkie. Wtuliłem się w ich nieskończoną deliktaność. Wtuliłem się w nią i zapominałem o świecie.

Może po piętnastu minutach zaczęliśmy się odzywać do siebie. A może i później. Trzymałem jej dłoń, jej paluszki. I radośnie sobie spacerowaliśmy. Biła od niej łuna kolorów,

dzięki który szary dworzec był piękniejszy od tęczy. Czułem się jakby zamiast do Katowic pojechał do nieba. Dosłownie. Bo przecież mój Aniołek kroczył przy moim boku. Co chwilę zerkałem w jej stronę by się upewnić, że naprawdę jest przy mnie. To takie niewiarygodne! Ale prawdziwe.

Nie wiem kiedy to minęło, a ja już siedziałem z nią w pociągu do miejsca docelowego. Czułem się tak przyjemnie jakbym ktoś ulał mi parę litrów jakichś znakomitości z Olimpu. I teraz się nimi rozkoszowałem.

Mimo, że to tak zwykle, ale dopiero teraz mogłem podziwiać jej gust w sprawie ubierania się i tak dalej. Naprawdę, słowo "wysublimowany" to stanowczo za mało, by go opisać. I ten jej głos, który zawsze był tak ciepły. A co dopiero teraz? Miała prześliczny głos. Choć czułem się jakbym właśnie uczył się wszystkiego na nowo, bo nie potrafiłem jednocześnie słuchać, patrzeć i czuć tego co się działo wokół. A ja po prostu siedziałem w pociągu obok Wiki.

Przy wysiadaniu w Rybniku przywitaliśmy się ponownie. Tak sobie wymyśliliśmy, że będziemy się witać w każdym nowym miejscu. Bardzo miły był to pomysł.

Przy okazji zrozumiałem, że już spędzamy wspólnie trzecią godzinę i rozmawiamy jakbyśmy znali się od dziecka. Szybko zaadaptowaliśmy się do nowej, jakże egzotycznej sytuacji. Ja wyeliminowałem jakiegokolwiek zmartwienia, czułem się zupełnie świetnie. Jej chyba też. Cały czas opowiadała o radości, o tym, że marzenia się spełniają. Potem opowiadałem jej o mieście, o ulicach przez, którego przechodziliśmy. Chyba obojgu z nas było dobrze, ale ona cały dzień była w podróży, więc nie chciałem jej przemęczać spacerami.

W międzyczasie nawet coś wyszło na wierzch. Właściwie niezły problem.

- Wiki, nie chcę nic mówić. Rodzice już dawno wyjechali, a ja nie mam kluczy od domu.
- Serio?
- No niestety nie mam. Wybaczysz jeśli zadzwonię i się spytam?
- Oczywiście, dzwoń, dzwoń.
- Ale się nie martw.
- Czemu miałabym się przy Tobie martwić.

Zatrzymała mnie. Odwróciła się w moją stronę. Przytuliła się do mnie i otwarcie podsłuchiwała rozmowę. To było uroczne uczucie.

Wyszło na to, że balkon jest otwarty, zatem po prostu przejdę przez barierkę i już będzie wszystko dobrze. Całe szczęście nic się nie stało. Uspokajałem ją, że nic mi się nie stanie, jestem zwinny i wysoki, a poza tym to tylko drugie piętro. W gruncie rzeczy zrodziło się we mnie trochę strachu i czegoś w rodzaju tremy. Jakbym grał teraz ważną rolę. Pewnie dlatego, że to była premiera - bo nigdy do tej pory nie robiłem takich rzeczy.

Czułem się lepiej niż wspaniale. Czułem się jak król, jak cesarz... nie, nie. Czułem się lepiej, niż oni wszyscy. Tego nie można było opisać!

Wiki zadzwoniła do mamy. Powiedziała, że już jest u Beaty - i że nie ma żadnych problemów. Nie była zadowolona, że tak klamię, ale czasem po prostu trzeba. I przecież nie było nam źle. Fakt, czułem się niezwykle dobrze i dlatego trochę dziwnie. Taki jest koszt urzeczywistniania marzeń. Ważne, że byliśmy blisko siebie i cieszyliśmy się chwilą.

Zaparzyłem herbatkę. Oczywiście zieloną i udaliśmy się do mnie. A właściwie to sam ją tam zaniósłem. Chodziłem bardzo delikatnie by tego skarbu nie uszkodzić. Bo inaczej jej nie możnabyło nazwać. Ale to że była aniołkiem dało się zauważyć. Była tak leciutka...

Siedzieliśmy na kanapie popijając herbatkę i słuchając muzyki. Byliśmy do siebie przytuleni. Rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym. Cały czas wymienialiśmy uśmiechy, spojrzenia, głaszcząc się wzajemnie - jakbyśmy nie mogli się sobą nacieszyć.

W pewnym momencie Wiki odłożyła szklanki na biurku i wróciła do mnie. Przytuliła mnie mocniej. Chwyła moją dłoń. Usytuowała się naprzeciw mnie na moich kolanach. Zbliżyła się. Po milimetrze. Zamknęła oczy. Też to zrobiłem. Poczulem delikatne muśnięcie jej warg. I

kolejne muśnięcia. Coraz bardziej namiętne. A ja czułem się coraz lżej i lżej. Byłem już niewyobrażalnie lekki. Oddałem się rytmom namiętności. Moje dłonie, w ślad za jej dłońmi rozpoczęły ten sam taniec. A parkietem była jej askamitna skóra.

Straciłem zupełnie rachubę czasu. Zrozumiałem wtedy, że zmieniłem się z dużego chłopca w małego mężczyznę. I ten pocałunek, długi, namiętny. Nigdy go nie zapomnę. I smaku nektarku, który wysączyłem z jej Olimpu.

Teraz byłem wpatrzony w nią jak w niebo podczas bezchmurnej nocy. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Jej nosek, jej oczka i jej usta o tak słodkim smaku. I ona znów się uśmiechnęła. Tak szczerze, od ucha do ucha. Zrobiłem to samo.

Nauczyliśmy się chodzić wspólnie. Tak też zrobiliśmy kolację. Nie opuszczaliśmy się nawet na moment. Byliśmy cały czas w kontakcie wzrokowym i dotykowym. Musiało to zabawnie wyglądać, jednak kolacja ta była najurokliwszym daniem w moim życiu. I ta atmosfera. I te świece. I te nuty. "Para z zielonej herbaty".

- Kacperku, pamiętasz co mi kiedyś mówiłeś o tym kawałku?

- Pamiętam, pamiętam. Że dziewczyna, której to puszcę pewnie się we mnie zakocha.

Uśmiechnęła się nic nie mówiąc. Teraz wreszcie mogłem docenić ile znaczy jej uśmiech i jaki jest śliczny i jaki nietuzinkowy. Kocham go, serio!

Pamiętam jedną z naszych wspólnych rozmów. Jakoś wyszło na to, że nie mam przyjaciół. Wtedy Wiki spytała czy mówię poważnie. Odpowiedziałem, że raczej tak. A ona: "Uśmiechnij się mój nowy przyjacielu".

- Kocham Cię, wiesz?

Nie odpowiedziała nic. Zmieniła subtelnie minę, jakby chciała mi powiedzieć, że się trochę wygłupiłem. Pewnie miała rację.

- Słuchaj, powiem Ci coś bardzo ważnego - powiedziała odsuwając się ode mnie - nigdy nie możesz prosić dziewczyny o to przy pierwszym spotkaniu.

- Wiki, kiedy ja...

Miałem tyle do powiedzenia, ale nic nie powiedziałem. Nie umiałem nic z siebie wydusić. No nie potrafiłem za żadne skarby. Staralem się jej to wytłumaczyć. Nie mogłem. Bo nie mogłem słowa wydusić.

Przecież... cholera!

W tym momencie zrodziła się dzika nienawiść do siebie samego. Zamiast wyjaśnić jej wszystko, zacząłem się nienawidzić jak nigdy. Mówić jak wszystko spieprzyłem przez swoją głupotę. Nienawidzę siebie!

O upadkach

*"Sometimes I fly away
but don't cry babe
cus you know I love you girl
and you know that you're my world.
It's just you and me,
that's the way we supposed to be."* **Cos M.I.C.**

Po jej odjeździe nie mogłem się pozbierać. Powracał obraz, gdy ją ostatni raz zobaczyłem w odjeżdżającym pociągu, gdy wypuściłem jej dłoń. Nie pozwalało mi to wrócić do rzeczywistości. Wokół mnie zapanowała taka pustka, jak nigdy dotąd. Łez nie sposób było pohamować. Sen się skończył, wakacje się skończyły, wszystko się skończyło.

Nie miałem żadnych zajęć. Właściwie na nic nie miałem ochoty. Chciałem leżeć na łóżku i odwodnić się za pomocą łez. Nie byłem głodny, nie odczuwałem pragnienia, nie miałem jakichkolwiek potrzeb. Wegetowałem wpatrując się w sufit. Co rusz widziałem jej włosy, były wszędzie. Na klawiaturze, na kanapie.

Przyszedł mój piesek. Wyglądał na strasznie przygnębionego, serio! Położył się koło mnie i tak sobie leżeliśmy we dwoje. Bardzo spodobała mu się Wiki, on jej zresztą też. Nie dziwię mu się. Mi też się spodobała. Heh.

Kiedyś miałem taką teorię, że ja ją sobie tylko wyobraziłem, a ona tak naprawdę nie istnieje. Rozmowy telefonicznej nadkruszyły delikatnie tą teorię, tak samo fotki. Jej zapach na papierze listowym przekonywał mnie sukcesywnie, że ona istnieje. Ale to spotkanie, to było niepodważalnym kontrargumentem.

Napisałem jej kolejnego eska: "Znikła gdzieś fonia, to mój czas. Świecą lat miliardy. Każdy grosz jest tej chwili warty. Gdyby tylko dodać jej bliskość, to wiem, że miałbym już wszystko. Miałem już wszystko... dzięki Tobie. Dziękuję.

Przepraszam, za wszystko co spieprzyłem."

Naprawdę było mi głupio z tego powodu, bo ja nie chciałem jej w żaden sposób skrzywdzić. Ale już przyznałem się do winy, to chyba dobrze. Mimo to czuję się okropnie z tym.

Napisałem też eska do Jacka, bo już nie mogłem wytrzymać z samotności. Całe szczęście - mógł wpaść na chwilę.

Skromnie opowiedziałem mu co się wydarzyło. Było to tak świeże, tak niepokładane, tak wstrząsające moim umysłem, że nie umiałem się pozbierać. On zaś opowiedział mi o swojej pielgrzymce i różnych innych rzeczach. Klasyczny przykład naszej rozmowy - wymiana bieżących przeżyć, pomysłów i przemyśleń. Brakowało wyłącznie odwiecznej towarzyszącej dozy wspomnień, ale mój stan nie pozwolił przenieść rozmowy na takie tory.

Przytłoczony tym wszystkim pożegnałem kumpla, dziękując serdecznie za wszystko. Położyłem się dalej i przytłoczony ciężarem myśli musiałem wyparować w krainę snów.

Obudziłem się. Po omacku chciałem chwycić za dłoń Wiki, ale jej tam nie było. Powstałem, otwarłem oczy i uświadomiłem sobie, że jej już nie ma.

Szukałem leku. Nic nie pomagało. Przeszukiwałem szafki, półki, wszystko w pokoju. Przytuliłem się do pluszaka. Niestety, nie pomogło. Aż szastając wpadła w moje dłonie płytka Looptroop - "The struggle continues". Puściłem ją i wybrałem nr 10. mianowicie: "Fly away - up to the sky."

I odleciałem.

*"You flew away like you were scared that I would clip your wings
after five years we haven't kicked it since,
but straight up this ain't no pimpin' thing:
You a true queen baby only fit for kings.
Maybe I couldn't see in the midst of things,
now in my chain of life you're the missin' link.."*

- Pewnie dlatego nie możemy być razem. Po prostu nie pasuję do niej, bo kim niby jestem? Śmiem twierdzić, że jestem nikim. Jak mówi stare polskie przysłowie - nie dla psa kiełbasa. Zrozumiałeś Kacperku?

Ona jest prawdziwą perłą, prawdziwą królową. Jest piękna, stylowa i do tego tyle mądrości, pomysłów i wyobraźni. Jest tak dojrzała - wyprzedza rówieśniczki o dobre kilka lat. To mi się w niej tak podoba, ale to nas niestety dzieli, bo przecież ja... zresztą. Ja jestem nieważny.

Nie potrafię tylu rzeczy zrozumieć i zauważyć. Wiem, potrzeba sporo czasu, aby się nauczyć czegoś. Zatem, może kiedyś...

"Just to hear your voice used to lift my chin." - Ile razy mnie podnosiła, gdy padałem. Ile razy popychała mnie do przodu. Jej głos ma zbawienne właściwości dla mnie. Potrafi czynić cuda. Jak go słyszę nie istnieją przeszkody, bariery. Wszystko jest takie jasne. Ma ogień w ustach, który mnie ogrzewa i daje mi światło. Ja jestem tylko marnym promykiem światła, to ona się mną zaopiekowała. Tylko, że jak odsuwa dłonie to jestem podatny na wiatr. W dodatku mogę ją poparzyć, jednak ona się tego nie boi. Kochana jest...

"and I still feel the taste from when I kissed your skin..." - ten zapach, ten smak. Czuję go tak jakby zostawiła go dosłownie przed chwilą. Czuję jej aurę, jej bliskość. Jest ciepło, jej dobroć i wspaniałość. Jej jedwabną skórę, jej aksamitne włosy. Jej spojrzenie, nieskończoną głębię tego spojrzenia. Można się w nim utopić. Jej anielską twarz - patrząc na nią nie można się złościć... Nie można po prostu.

*"I'm looking at your picture wishing we'd click again,
next time I make sure to get our shit in synch,
next time I be your man through the thick and thin.*

I promise no more committing wicked sins..." - mam świadomość ile zrobiłem złego, powinienem to naprawić, tylko nie wiem jak. Ale postaram się dotrzymać słowa danego sobie. Może mam jakieś talenty i poradzę sobie z wyzwaniem. Muszę też pamiętać co spieprzyłem, by się wystrzeć w przyszłości tak nikczemnych grzechów. Muszę.

*"I buy you a house with a picket fence,
get you everything you could give me twins.
No bullshit on tour never hittin' skins,*

chasin' no groupies with chicken wings..." - poznałem w życiu setki panien. Jednak żadna nie była tak cudowna jak Wiki, serio! To pierwsza, którą chciałybym mieć za ostatnią. Tak do końca życia, ale wiadomo - różnie się dzieje. Mimo wszystko, zrozumiałem jej wartość i wiem, że deklasyfikuje wszystkie inne jakie do tej pory poznałem. Ona jest warta najwspanialszej poezji i największych starań.

*"Not the type to chain you between bed and kitchen sink,
I merely praise the place where your lips begin.
Your hips begin - I know you're quick to think:
It's pathetic, but I'd be the richest prince,*

if you once more unzip and let me sip your drink..." - mój Aniołek zszedł z niebios, bym zrozumiał jakie szczęście mnie spotkało pod jej postacią. Teraz wiem czego od życia chcę, teraz mam sens. To dzięki niej. To ona zrobiła ze mnie księcia przez pare dni i to ona zabrała

mnie najwspanialszą ucztę na Olimpie. Olimp w jej towarzystwie - szczyt, szczytów marzeń.

„Addicted to your love worse than nicotine...” - to jasne, że ją kocham. Jestem od niej uzależniony, bo jest moim lekarstwem na wszystkie zła. Bez niej nieporadziłbym sobie. Nie potrafię się na nią złościć dłużej, niż pięć sekund. Myśle o niej jak mam choćby pięć sekund wolnego czasu. Jest dla mnie powietrzem, jest moją nikotyną, która leczy nie kaszel codzienności.

*„But there's too much pain for me to dig within,
so I'm a let the music massage my crippled limbs...”* - życie jest życiem. Bywa dobrze i źle. Jest tu dużo bólu i cierpień. Ale staram się zawsze mieć coś w zanadrzu. Coś co wykradam z krainy spokoju i szczęścia. Jakaś płytę, jakąś piosenkę, jakąś myśl. Może nie jestem tak do końca nikim... pomyślę o tym.

*„and just fly away
into my hideaway
sometimes I lie awake
and cry the night away
why you had to fly away?
Now you miles away.
You took my smile away
why couldn't you have stayed?”*

And I first time have flown away. Goodnight!

O zakręconych rzeczach

"Wiesz? Nie kręci mnie życie w tym bagnie. Gdy skręci się spliff - nie mam dosyć. W mig kręca mnie jej kręcone włosy. Dziś kręcę się na scenie - to dla mnie hipnoza. Jestem zakręcony na wielu punktach, ale nie na tego gościa co patrzy na mnie z lustra. Wykręc mój numer, jeśli znasz go. A ja wykręcę tobie numer i usłyszysz to hasło." Mały Esz Esz

Dużo czasu mija zanim wdrożymy pomysły w życie. Ja już dawno postanowiłem się zmienić. Postanowiłem już skończyć dobijając Wiki jak jest mi przykro z powodu swej głupoty, choć naprawdę mnie to samego bolało. Zatem wziąłem się w garść i przedsięwzięłem zrobienie jej niespodzianki.

Kiedys z nią rozmawiałem na ten temat. Powiedziała mi, że uwielbia pozytywnie być zaskakiwana. A ja zawsze wszystko mówiłem, zapowiadałem i pozbawiałem jej największej zabawy. Przecież spontaniczność jest tak fajna i to jest tak oczywiste. Jednak Kacper tak późno na to wpadł. Ona przecież mi już dała trop, czemu dopiero teraz z niego korzystam? Może tak już być musi, że nadchodzi właściwy moment i wtedy dzieje się coś dobrego. Więc są momenty nieodpowiednie dla niektórych rzeczy. To tak jak ziarno, które wyrasta tylko do kilku dni po deszczu. Po prostu jest potrzebna koniunktura. Ale co najważniejsze, że wpadłem w końcu na to. Kolejna mądrość jaką we mnie wszczepiła.

Nadszedł czas, aby prezencik delikatnie przystroić - dopisać parę słów, takich od serca. "Mam nadzieję, że Wiki przeboleję ten brak romantyzmu" - liczyłem na to szczerze.

Za oknem nie było już blasku słońca, za to zapłonęło inne słońeczko - na mojej liście kontaktów. Zapłonęła też radość w moim sercu, choć wiedziałem, że to prędzej czy później nastąpi. Czekałem na nią i wreszcie ją miałem. I w tym momencie napisałem jej wiadomość o następującej treści:

Pamiętam jak kiedyś mi powiedziałaś, że zazdrościsz dziewczynom, którym chłopacy robią coś z dedykacją; poświęcą kawałek muzycznej materii, namalują coś. Uważasz, że to to za wspaniały gest.

Postanowiłem więc coś zrobić dla Ciebie. Narazie przesyłam Ci coś. Może nie jest to górnołotne, ale za to szczerze. Czułbym się jak w niebie jeśli w tej szczerości dostrzeżesz choćby odrobinę piękna. Ale sam nie wiem co z tego wyjdzie.

to dla Ciebie i tylko Ciebie ta szesnastka
choć i tak adresata nie jest warta
tak jak ta cała kartka czy też kartek cała wuchta
to nie może się Tobie równać, bez dwóch zdań

ale chociaż docen to, jakie miałem intencje
proszę bo wiem, że prędzej czy później potwierdzę
że robie co innego, niż mówię czy myślę
mam świadomość, wiem że wyrządzam krzywdę
przepraszam i przepraszam za moje zachowanie
przez co nasza "chwila" była pełna napięć

no nie tak chciałem, następnym razem to poprawię
łatwiej uspać skałę, niż puścić tamto w niepamięć
ale wiesz co? postaram się tego dokonać
zwycięstwo tak... to coś do nas
tak więc następnym razem postaram się wypaść najlepiej
następnym? bo nie wiem czy ta "chwila" nadejdzie

zawsze bywa tak, że gdy Cie darze uznaniem
no chyba nie traktujesz mnie zbyt poważnie
proszę, weź zweryfikuj o sobie osąd

bo po co? widzieć w sobie tylko same wady
gdy można miłszy powiew zaszerwować dla każdej sprawy

setki razy mówię Ci jak mi na Tobie zależy
mimo skazy, którą uda Ci się przezwyciężyć
to nie jest proste ale za to ma swój urok
jak wieczorny spacer mostem czy atramentowe pióro

pamiętasz naszą rozmowę o antycznym zwierciadle?
więc ręczę słowem, że nadal mam na nie chrapkę
bo jak Małego* kręcą mnie Twoje kręcone włosy
mało tego z chęcią znów spojrzalbym Ci oczy
znów zerknąłbym na osobę, mającą niepowtrzalny charakter
i z wszystkich kobiet rozumiejącą mnie najbardziej

zwykle o czymś zapomnę przeproszam szczerze
dlatego ten wątek postaram się tu powiedzieć

nie sposób podziękować za czas spędzony z Tobą
za wszystkie słowa za każde jedno słowo
za kilka miesięcy które zmieniły moje życie
czasem coś męczy ale ogólnie jest fantastycznie

za Twoją sprawą poażnie zaczynam wierzyć w siebie
swego potencjału świadom na pewno go sprzeniewierzę

to dzięki Tobie tak naprawdę uwierzyłem w sens uczuć
a i nie poszły na marne momenty Twoich smutków
bo z każdej sprawy musi jakaś mądrość wyniknąć
za wszystkie porady obiecuję, zapamiętam je na przyszłość
za fakt. że we mnie szukasz przede wszystkim zalet
a wad nie dostrzegasz praktycznie wcale

to bardzo miłe za to moje słowa w podzięce
i właśnie to kryje moje pogmatwane wnętrze

*"Znajdź odpowiedź" - to rozwieje wszelkie wątpliwości.

Chciałem dodać, że jeśli pozwolisz, to nagram ten kawałek. Choć nie natychmiast -
czekam na beat od kuzyna.

Wiki była zachwycona - rozplakała się z radości. Ja też się bardzo ucieszyłem, bo
wreszcie zrobiłem coś dobrego i ambitnego. Miałem teraz ogromną chęć nagrania tego kawałka
i nie miałem jakichkolwiek oporów. Wcześniej się straszliwie wstydziałem, teraz to zniknęło.
Mam nadzieję, że na dłużej.

W dodatku zrozumiałem, że obrałem już właściwą ścieżkę. Użalanie nad sobą nie ma
większego sensu. Trzeba się postarać i coś zrobić, bo z uczynków jesteśmy rozliczani. Liczą się
fakty, a nie umarłe plany. Nie musimy na nic narzekać - wystarczy to zmienić. Wystarczy
zagłębić się w siebie i tam znajdziemy odpowiedź. Wystarczy odnaleźć to miejsce. Zostać kim
się tylko zechce. Trzeba do tego spokoju i skupienia. W ten sposób można opracować plany nie
wychodząc z domu lecz wchodząc do własnego umysłu. To takie proste.

Mam świadomość, to jest bardzo trudno, ale nie awykonalne. Sam dałem tego
świadcstwo. I żeby nie było za dużo teorii na raz, a trochę praktyki postanowiłem nie
przestawać na jednym pomysle i z racji, że nie mogę nagrać jej tego kawałka sprawić jej jakąś
inna przyjemność.

W ten sposób dotarłem na www.bombtheworld.net

Mogę osiągnąć wiele - tylko niebo to limit. Można osiągnąć tak wiele - trzeba tylko się trzymać planu. Nie można się poddawać, nie można dać się zranić niczym. Kiedyś nauczyłem się tego. Gdy byłem sam, zupełnie sam. Gdy nikt nie wspierał moich poczynań i czułem się jakbym musiał walczyć z każdym. Mogłoby się wydawać złym nawykiem, ale on dużo we mnie poprawił.

Pod koniec dnia liczy się tylko to czy masz z niego satysfakcję. Ja mam - zaczęłem się zmieniać. Zaczęłem się zmieniać na lepsze. Bo jeśli jej spodobała się moja zmiana to musi być ona zmianą na lepsze.

Teraz co wieczór będę sobie robił krótkie podsumowanie. Rozważę co zrobiłem źle, a co dobrze. Nie będę już się tak rozczuł nad własnymi błędami w towarzystwie innych. Wspomnę o nich i sam sobie będę jej nieustannie wypominał. Mam nadzieję, tą drogą dojadę do celu. Wiem, że drogą jest kręta jak "Zakopianka". Ale mam kierownicę w dłoniach. Wszystko zależy ode mnie i od odrobiny szczęścia. To szczęście poniekąd sam mogę przywołać. Los jest ślepy - więc wcale nie tak trudno go oszukać. Więc zaciskam pięści. I myślami wziołem się na wzgórze, na które się wspinam. A z tamtąd rozciąga się niesamowity widok. Bycie lepszym. To coś co mnie kręci.

"Obym z kursu nie zboczył". Tymi słowami pożegnałem sam siebie tego dnia.

O spotkaniach

*"lookin' out the train window he sees he's halfway
to the Promised land, and face to face with a young woman.
«Ey, what's that song you hummin'?»
«It's the new Looptroop - lookin' for love or something.»
«Oh, I ain't heard it yet. Is it hot?»
«Yeah, bumpin'.»
«Can I hear it?»
«Alright.»
Exchanging looks.
Listen, it's just coming up to the hook
and I'm: Lookin' for love, and you are - Lookin' for love. We are all - Lookin' for love" **Promoe***

Dzień zacząłem bardzo kreatywnie. Wstałem dość wcześnie, a do odjazdu miałem sporo czasu - jakieś dwie godziny. Zaświtał mi w głowie genialny pomysł. Od razu znalazłem się przy biurku, szukając desperacko kartki i ołówka.

Szesnaście linijek błyszczało w świetle porannego brzasku. Miałem w głowie milion myśli, no i odczułem dumę, a tak ogółem to byłem z siebie zadowolony. Ale zląłem z poetyckich wzgórz na wyżynę, która dziś mnie dotyczyła - wycieczka. Dla mnie to oczywiście kolejne świadectwo na potwierdzenie mojej teorii o zbawiennym dystansowaniu i odcinania się od rutyny.

Siedząc w autobusie miałem znów pewnie wyrzuty - znów zamiast zadawać się z innymi słuchałem muzyki. Ale długo o tym nie myślałem. Dziś byłem umówiony z Olafem. Znam go od trzech lat... przez kabel. Jednak dopiero dziś nadarzyła się okazja do spoktania. I tak dłużej zastanawiałem kim on jest i jak się zaprezentuje w tym normalnym świecie. Myśląc nad tym mijały kolejne minuty. W końcu wróciłem myślami do Wiki i uczuć, które we mnie się rodziły przed spotkaniem. Może były nieco słabsze, ale to była ta ciekawość przed niepoznanym, ten strach przed brakiem akceptacji i ta niecierpilość, bo tyle razy już o spotkaniach marzyłem.

Zacząłem wyliczać osoby, które poznałem za w kolorowym Internecie i spotkałem się z nimi w zwyczajnym świecie. Przypomniały mi się tylko trzy osoby. Panna z mojej byłej szkoły, o której już ślad w mojej pamięci praktycznie zaginął. Nic nie znacząca znajomość. Poznałem i zapomniałem, że ją poznałem. Pamiętam też jedno spotkanie z Adamem - koleś z mojego miasta, któremu nagrałem płytkę, wręczyłem osobiście i tyle co go widziałem.

Potem była dłuższa historia o imieniu Monika. Poznawałem ją na moim ulubionym hubie DC. Do momentu, gdy zorientowaliśmy, że mieszkamy niedaleko siebie. W dodatku jesteście w podobnym wieku. W ten sposób zainteresowaliśmy się sobą. Nawet doszło do spotkania.

Pogoda była wówczas wspaniała, zaś ja byłem wówczas kosmicznie spięty. Ale wszystko jakoś się potoczyło. Prześliśmy wspólnie pół Żor. Mieliśmy też różne atrakcje - np. lody. W każdym razie bardzo mi się podobało, choć czułem, że kiepsko wypadłem. Monika wywołała we mnie mieszane uczucia za sprawą miłego pożegnania. Wnioskując z dalszego biegu wydarzeń - jej się nie spodobało. Czasem żałuję nawet, że więcej się nie spotakaliśmy i czasem nawet ją wspominam jak na przykład teraz. I czasem ze sobą rozmawiamy. Może kiedyś jeszcze nasze drogi się zejdą. Choć nazwywam to zwyczajnym wakacyjnym zauroczeniem.

Kocham to miasto. Chciałbym tu studiować. Panuje tu taka wspaniała atmosfera. Ostatnio się tu wyleczyłem, teraz się lecę profilaktycznie. A może to coś w rodzaju sanatorium, sam nie wiem.

Pamiętam jak wróciłem ostatnia stąd. Jak naładowałem się energią i postanowiłem odwiedzić Weronikę. Jak szybko nastąpiła detoksykacja od zazdrości.

- Kacper... - usłyszałem nieśmiało wymienianie mojego imienia.

Obróciłem się do źródła dźwięku i spostrzegłem młodzienca. Co ciekawe, wyglądem bardzo mnie przypominał. Mam na myśli strój i długość włosów, a właściwie ich brak. To był właśnie Olaf.

Nie odezwałem się - przekryzałem ostatni kawałek bułki. Za to uśmiechnąłem się i

raczej dałem mu do zrozumienia, że to mnie szukał. No i znalazł mnie. Skończyłem konsumpcję i wyciągając dłoń w jego kierunku i podjąłem rozmowę drogą werbalną.

- Siema, hehehehe.
 - No cześć. Heh... co chcesz robić?
 - Nie wiem, ty tu jesteś gospodarzem. To twoje miasto, a ja tu jestem tylko gościem.
 - Niby tak, ale ja nie mam pojęcia co chciałbyś robić.
 - Sęk w tym, że ja również. Zastanówmy się może.
 - Jasne, siadaj - powiedział wskazując na ławkę.
- Zanim usiadłem wyjął z dłoni kawałek papieru.
- Napisałem to dziś na WOSie.
 - Milutko. Wiesz co? Ja też dziś stuknęłem coś.

Zdjąłem plecak, potem go otwarłem, następnie przejrzałem notes i natrafiłem na kartkę, która mieniła się porannym natchenieniem. Dodałem:

- Wiesz, takie wczuty w romantyzm.
- Rozumiem, rozumiem. Daj poczytać.
- Wzajemnie Olaf.

Zajeliśmy się czytaniem. Przeczytaliśmy te teksty kilkukrotnie i zabawiliśmy się w krytyków. On zaczął.

- No nie ma to jak romantyczne porównania...
- He? Co masz na myśli? - nie miałem bladego pojęcia o co mu chodzi.
- Tutaj - "uczucie gorące jak procek".

Wybuchłem śmiechem. Olaf też się zaśmiał.

- Masz rację. Ale już mam pomysł. Napiszę "jak letnie noce".

Wyciągnąłem z kieszeni długopis i poprawiłem tą linijkę. Cały czas się śmiałem z mojej wpadki.

Krytykując wzajemnie własne teksty uznaliśmy, że udamy się na AGH i tam się znajdzie zajęcie. Ogółem pomysł był udany i ciekawy. Przy okazji poznałem parę jego osób i dowiedziałem się jakie rozrywki w jego mieście są uprawiane.

Gdy wracałem samotnie do grupy dobrała się do mnie melancholia. Po prostu smutno mi było, że u siebie w mieście nie mam znajomych praktycznie w ogóle. Nie mam osoby, do której mogę pobiec z zabazgraną kartką i tak po prostu poddać się krytyce. Ale wszystko przede mną.

Gapiąc się w szybę podziwiałem współgranie wszystkich miejskich świateł. To jest przepiękne! Graficy komputerowi mogą tylko pomarzyć o tym. Ile tu barw się zlewa, ile cieni, półcieni i świateł. I ten efekt - boskie! Wątpie, żeby w najbliższej dekadzie ludzie zdołaliby doścignąć to wszystko. Może kiedy zaczniemy renderować obrazy na poziomie atomów oraz nauczymy komputery wszystkich zjawisk związanych ze światłem. Może wtedy... ale możliwe nawet, że ja tego nie dożyję. Ale co z tego, kiedy już teraz jestem tym zachwycony.

- Kacper, czego słuchasz?

Obróciłem się i ujrzałem postać Natalii. Ona... dosiadła się do mnie i chyba chce ze mną porozmawiać. Ile razy marzyłem o takiej sytuacji? Teraz się właśnie ziściła. Życie mnie zaskakuje, poważnie.

- Ja? Teraz? Aha. Looptroop. Jak chcesz to stestuj sama.
- Podąłem jej słuchawki. Właśnie zaczynało się "Fly away"
- Wiesz, ten kawałek znam prawie na pamięć.
 - Uroczo, to tak jak ja.

Pamiętam, że kiedyś jej posłałem właśnie ten kawałek. Jakies dwa\trzy tygodnie temu. Nie wiem jaki był tego konkretny powód. Po prostu nie było przeciwskażeń. Tak wnioskowałem po jej charakterze, mimo że nie wiele ją znałem albo chociaż niedługo.

Miałem cichą nadzieję, że jej się spodoba. Teraz miałem dowód, że jej się spodobał. Widać, ma w sobie w sobie dozę deliktaności i wrażliwości.

To dołożyło kolejny puzzel w tej układance, jakże ciekawej. Wybitnie inteligentna, a do tego ta uczuciowość. Interesujące połączenie.

- "Lookin' for love" - to moja ulubiona historia.
- To jest to, co teraz leci?
- Tak, tak...

Dziwny zbieg okoliczności, że to teraz poleciało, bo w końcu miałem używać funkcji "Random". Może tak już być miało.

Uwielbiałem z nią rozmawiać. Może nie jestem najlepszym rozmówcą, bo zdaję sobie sprawę z mojego usposobienia i tego jak zostałem przeżarty przez Sieć. Jednak jej słowa analizowałem w wolnych chwilach setki tysięcy razy. Tyle z nich mądrości płynęło. Zadawała wiele trudnych pytań, które potrafiłem zrozumieć dopiero po jakimś czasie. Czasem tygodniu, czasem miesiącu. Ale śmiem twierdzić, że raczej to rozumiałem.

Reasumując - dzień był udany. Był pełen milutkich niespodzianek. Najpierw Olaf i to braterstwo duszy, potem Natalia, która dodała kolejnych wyśmienitości temu dniu. Oby takich dni więcej.

Usiadłem na ławce. Spojrzałem w górę, ujrzałem gwiazdy zawieszane na nieboskłonie. Przypatrywałem się im długo. Z reguły zanieczyszczenia uniemożliwiały to. Ale nie dziś.

Było trochę chłodno, w końcu był to listopad i dochodziła dziesiąta. Wziąłem ostatni głęboki oddech. Wyciągnąłem telefon z kieszeni, mechanicznie wykręciłem numer i przyłożyłem słuchawkę do skroni.

- Kacperku, co jest?
- Cześć, mam do Ciebie sprawę.
- Słucham. O co chodzi?
- Zamienisz się w słuch?
- Jasne, już nic nie mówię.
- Dziękuję, więc posłuchaj: Wiesz na jaki pomysł wpadłem dziś rano? by napisać ci szesnatkę, na dobranoc...

I znów ją spotkałem. Mój Aniołek we śnie. Była tak samo czarująca jak zawsze. Czekąca na mnie całutki dzień. Przy niej zapominam o wszystkim co złe. O wszystkich co zamraża me serce. Ona tuląc się do mnie wszystko rozgrzewa. Jesteś prawie jak roślinka - w dzień kumuluję energię, zaś nocą są wytwarzane asymilaty śmiało pozwalające mi przeżyć cały dzień. Asymilaty - jej zaklęcia ochronnie. Kochana jest, prawda?

O pustce

*"Mam dosyć - wciąż niezbyt romantyczne moje związki. I tylko serca bicie słyszysz dziś, samotny. (..) Dziś nie usnę, charaktery kruche. Klimat miejski, nim się duszę. Dziś potrzebuję tej ratunku deski - pięknej kobiety z charakterem, co w ramiona mnie obejmie i powie parę ciepłych słów. Gdy ktoś inny teraz kopie mi grub. Zaciskam pięści, szybszy puls. A ty głaszczesz mnie po głowie. «Tylko spokojnie» - mówisz, «tylko spokojnie...»" **Małolat***

Stało się to co miało się stać. Dzisiaj "odciął" mi kabel. Po prostu...

Tak po prostu administrator zablokował mój adres MAC. Najzwyczajniej zamknął mi ostatnie okno na wszechświat. To dla niego rutyna. Tak jak dla chirurga wycinanie wyrostka.

Możliwe, że się deliktanie zmartwił. W końcu pędziesiąt złotych mniej będzie wpadać do jego kieszeni. Ale ma miliony nowych pomysłów na przyszłość i bez mojego wkładu zarobi swoje.

Ciekawe, czy by to zrobił wiedząc ile przez to łez wylewam teraz i pewnie będę wylewał długo. Może się odwodnie?

Wyrwano mi mnie ze mnie. Można mnie zdefiować jako wosk z roztopionej świecy. Mój płomień strasznie słabo się tli. Może zaraz zgaśnie?

Patrzę w lustro. Widzę blask w moich oczach, spływa po policzku i spadł na ziemię. Już nie ma tego blasku. Może ja też przestanę błyszczeć?

Postanowiłem coś zrobić. Mam już dosyć tej beczynności. Biorę się w garść i siadam za klawiaturą.

Mechanicznie włączyłem komunikator. Słona ulewa chlustnęła na klawiaturę, bo słoneczko nie zaświeciło.

Nudno tu bez niej - pomyślałem. Nudno - mało powiedziane. Przeszperałem wszystko co mam na kompie. To też było nudne. Tylko jej fotki mnie zaciekały. Jutro pewnie będę czytał nasze rozmowy z poprzednich kilku miesięcy. Będę miał zajęcia na parę tygodni. To jedna z miliardy możliwości na jakie mam ochotę. Poza tym to właściwie nic mi się nie chce.

Dzisiaj nie poświęciłem sekundy na naukę. Nie zrobiłem niczego pożytecznego. W ogólnym rozrachunku można rzecz - zmarnowałem dzień Boży. N ale co z tego?. Kiedyś powinienem dojść do siebie i powrócić do normalnej egzystencji. Zaczę znów myśleć racjonalnie. Te "tłuste" obłoki znikną z mego umysłu. Ale to dopiero kiedyś. Tylko kiedy będzie to kiedyś.

Nadeszła ta pora kiedy bym jej pisał eska. Ale niestety nie mam takiej możliwości. No nie mam. Swoją drogą to w soboty zawsze milutko nam się rozmawiało. Zwłaszcza koło czwartej w nocy.

Czas gna naprzód i wszystko się zmienia. Ale mam nadzieję, że zmieni się coś na lepsze. Inaczej się odwodnie, mówiąc piękniej - uschnę.

Przytule się do klawiatury. Miło mi się zasypiało niegdyś na niej.

Postanowiłem coś napisać. Wpadnę jutro do kumpla i jej to wyślę. Strawiłem to, że nie przeczyta tego dziś, bo chciałbym by przeczytała to dziś. Ale jest już pięć minut po drugiej:

"Jak myślisz, czy pisanie do samego siebie jest normalne? Ale czy ja pisze do samego siebie?... Piszę żywiąc nadzieję, że kiedyś to przeczytasz.

Mam świadomość, że nie nastąpi to dziś, ale kiedyś przeczytasz.

Nienawidzę tego uczucia. Nie mogę z Tobą pogadać. Nie mogę się z Tobą komunikować, choć nie do końca. Przecież cały czas mogę o Tobie myśleć. To jedyna rzecz, której nikt przed śmiercią nie odbierze mi nigdy - myślenie.

Wiesz, że uwielbiam to uprawiać. Zwłaszcza moje myśli wędrują do Ciebie. Właściwie,

zawsze tam wędrują, prędzej czy później. Ale co najważniejsze - zawsze sprawia mi przyjemność. Opowiem Ci o tym, dobrze? (Dziękuję)

Myszę o Tobie w różnoraki sposób. W jaki? To jest zależne od wielu czynników. Czasem podziwiam Twój charakter, Twoja osobowość, Twoje zachowania. To jak jesteś dla mnie kochana i tak mnie traktujesz. Czasem też podziwiam co genialnego powiesz. Mam na myśli to, że często analizuję to o czym wcześniej rozmawialiśmy. Nierzadko zdarza się tak, że uznaję, że powiedziałeś coś wspaniałego. Wtenczas znów Cię podziwiam. Jeszcze bardziej niż wcześniej. Myślisz, że jest gdzieś umiar podziwiania?

Czasami też myślę o Twoim ciele. Kocham Twoje ciało tak samo jak Twój charakter. Tak samo jak ich konfuzje - Ciebie. Praktycznie codziennie dokładam jakieś fragmenty układanki jaką jesteś Ty. Znam Cię tak dobrze. I śmiem twierdzić, że jesteś moim ideałem.

Czasem wspominam nasze wspólne chwile. Te w Internecie czy podczas naszej "chwili". Zawsze jestem wtedy rozmarzony. Lubię przywoływać te wspomnienia. Uważam, że są przemiłe. Zresztą, jak miałbym o Tobie nie myśleć jak mi się wszystko z Tobą kojarzy w moim mieście. Hehe, nawet mój telefon. Jak tylko na niego spojrzę to od razu mam milion myśli związanych z Tobą. Kocham jak do mnie piszesz. Kocham Twój głos. Cudowny jest.

Myszę o rzeczach których mnie nauczyłaś. Dam Ci przykład. Ta otwartość wobec Ciebie. To jak najbardziej pozytywna cecha. Przy czym, jak z Tobą rozmawiam czasem, to czuję się jakbym się rozbierał. Jakbyś mnie całego odkrywała albo sam bym się odkrywał przed Tobą. Nie mam żadnych wątpliwości, że jesteś tą właściwą osobą, która może wiedzieć o mnie tak dużo ile tylko zapragnie. Jednak czasem. Czasem chciałbym się rozebrać nawet ze skóry, żeby mieć pewność, że już wiesz wszystko o mnie. I żebyś nie miała wątpliwości, że nie mam nic przed Tobą do ukrycia. Widzisz co te zaufanie sprawia? Wiesz, że Ci ufam. To bardzo miłe, mieć kogoś tak zaufanego jak ja mam Ciebie. Dziękuję Ci za to!

Dziś zauważyłem coś, że jak widzę jakiegoś psa na ulicy to myślę, że to mój. A jeśli nie on to chociaż szukam podobieństw. Choć i tak drugiego takiego psa nie ma. Szkoda, że musiał odejść. Kocham to stworzonko, wiesz? Kocham, bo istnieje nadal, w moim sercu.

W każdej kobiecie szukam czegoś co mi Ciebie przypomina. Czasem to włosy, innym razem nosek, czasem wzrost, czasem figura. "Wszystkie kobiety mają Twoją twarz" - tak mówił Duże Pe. Przy czym wiesz? Poparzyłbym to na "Twoją", bo i tak Ty zawsze jesteś lepsza. Zawsze tak stwierdzam. Nie przesadzam.

Dziękuję Ci za wszystkie eski. Są słodziutkie i miłe. Takie ciepłe. Tak mnie podnoszą na duchu. Jestem Ci wdzięczny. Kiedyś Ci się odwdzięczę. Poważnie. Kocham Cię Wiki.

Kiedys Cię przytulę i Ci to powiem. Prosto w Twoje śliczne oczka. Moja kochana Wiki. Najukochańsza, najśłodsza.

PS: Uśmiecham się jak o Tobie myślę. Sam nie wierze, ale może Ty mi uwierzysz. Pierwszy raz się dziś uśmiechnąłem, właśnie teraz. Wiesz?

O rzeczach bez nazwy

"To takie proste - być kim zechcesz. Wystarczy w sobie odnaleźć to miejsce. I przenieść się, sam powiedz czy jest gdzie. Znajdź odpowiedź..." Mały Esz Esz

Od dwóch dni nic nie pisała. Przypuszczam, że nie ma czasu i zaniedługo coś napiszę. A zresztą, sam nie wiem. W końcu obiecała, że będzie pisać codziennie. Ale jak powszechnie wiadomo - codzienność różne rzeczy z nami wyprawia.

Wiki mnie czegoś nauczyła. Bardzo miła sprawa. Ale zacznę od początku i dodam króciutki rys historyryczny.

Właściwie poza jednym razem, nigdy nikomu nie powiedziałem, że go kocham, no chyba, że za pomocą języka pisanego. Czy to Internet, czy listy.

Z początku miałem pewną blokadę przy rozmowach telefonicznych. Nie potrafiłem opowiadać tak łatwo o uczuciach. Śmiesz, ale to chyba wszechobecne, że słowo pisane nie jest tyle warte co słowo zasłyszane. A tak właściwie z punktu prawa jest odwrotnie.

Wracając do swej opowieści. Nauczyłem się mówić jej to do słuchawki. Pamiętam nawet wieczór, gdy pierwszy raz się przełamalem. Teraz to sam z siebie się śmieję, bo to nie było nic trudnego, ale wtedy... masakra.

Po tej rozmowie powstałem z podłogi, na której siedziałem rozmawiając. Ledwo się podniosłem, ale gdy już to zrobiłem czułem się jabym nie ważył nawet grama. Czułem się niewiarygodnie lekko. Odzież - zwykle tak lekka zaczęła mi ciążyć. Ale mimo to mógłbym chodzić po lodzie bez żadnych obaw... ba - mógłbym chodzić po wodzie. Przecież ja ważyłem mniej więcej tyle co piórko.

Napołem się tym co powiedziałem. Było mi bardzo przyjemnie. Nawet nie pamiętam jak wylądowałem na łóżku i zapuściłem Embee. "Tellings from Solitaria" - tak nie rapowa produkcja, którą wypieściły ręce członka najlepszej rapowej załogi na Starym Kontynencie (wiadomo - wg mnie). Słuchałem tego i każdy dźwięk wzmacniał moje wrażenia. Każde uderzenie stopy, każdy werbel - potęgowało to moje uczucie. Uczucie. Właściwie co to za uczucie? Tak trudno było mi się na czymkolwiek skupić poza jedną osobą, a ja postanowiłem popłynąć na ostrej fali refleksji.

Zaniosła mnie do "Samotności w sieci" i kazała mi usiąść przy biurku. Postanowiłem opisać to co się ze mną dzieje i wysłać przy najbliższej okazji Wiki.

"Od 20 minut jestem w dziwnym stanie. Czuję chyba to, o czym mówiła Ona.

Zawsze jesteś przy mnie. Znamy się może nie tak długo, ale tak dobrze. Ale w tym momencie odczuwam, to co czym darzę Ciebie znacznie intensywniej niż zwykle. Dziwne zjawisko. Tak nagły napływ uczuć. Jakby rzeka moich uczuć wobec Ciebie przebrała i zaraz miałyby nastąpić powódz. A może już nastąpiła. Mały esz esz powiedział, że zburzył WTC tymi dwoma słowami. Może zaraz nastąpi coś podobnego?

Wiesz jak się czuje? Dokładnie tak jak przed Twoich przyjazdem, jakieś dwie godziny przed nim. Potem zrodził się drobny niepokój - wiesz o co chodzi. Ale jeśli chodzi o chwile bierzącą - nie odczuwam najmniejszego strachu, nie odczuwam żadnego lęku. Jestem przekonany, że skoro jesteś to i będziesz. Rozumiesz?

To było głupie pytanie. Bo jeśli Ty mnie nie zrozumiesz to kto może mnie zrozumieć? Przypuszczam, że nikt.

Czuję się wyśmienicie. Dzięki Tobie - dziękuję. Choć trochę jestem zdławiony przez to, że nie mogę Ci tego teraz przekazać w chwili obecnej. Ale przekażę Ci już niedługo. To tylko parę dni. I przeczytasz to co teraz skrobię. Panny nie powinny czekać na chłopakó, ale dla Ciebie to pestka. Nam nawet ta odległość w niczym nie przeszkadza. Nie isteniają jakiegokolwiek bariery między nami. Nikt inny ich nie postawi. To co nas łączy jest zbyt silne. Dobrze mówię?

Dziękuję, że w nas wierzysz. Musimy w to wierzyć oboje. Bo chyba mamy siły, by coraz wyżej się wspinać i nie kończyć tego. Za dużo zrobiliśmy, żeby to zostawić. Odejść, powiedzieć - było to tak do zabawy. To nieprawda przecież! Cel w tym jest od początku. Więc nie zmarnujemy tego, prawda? Nie zepsuję nic? Proszę. Nie pozwól na to bym coś zrobił nie tak. Dziękuję ślicznie.

Kocham Cię, wiesz?

Wiesz ile teraz mam myśli w głowie? Nie sposób by to wszystko spisać. Nie da się. Po prostu. To awykonalne, to niemożliwe. Tego jest za dużo.

Słucham właśnie Embee'iego - "Transitional area". To jest niby outro, ale to jest zbyt cudowne, by nazwać to po prostu "Outro". Kiedyś Ci to puszcze i zrozumiesz co miałem na myśli. Bo nie potrafię w żadne słowa to ubrać.

Zaraz się położę. I znów poczuje Twą obecność. Twą bliskość. Twoje ciepło. Znów usłyszę Twój śliczny głos. Znów poczuje Twój zapach, Twój smak, Twój dotyk. Pamiętam naszą "chwilę" i potrafię to wszystko odtworzyć. To tak gorące i świeże jakbyś zostawiła to przed chwilą. Zamknę oczy i znów Cię zobaczę. Znów bedziesz przy mnie. Tak jeszcze bliżej. Ale czy da się być bliżej? Jeśli nieustannie jesteśmy razem. Tak jakby zespoleni. Tak, dobrze myślę?

Czemu tyle emocji rodzi się nagle we mnie? Czemu ich nie potrafię nazwać? Czemu nie potrafię ich precyzyjnie opisać? To takie trudne. Nie powinienem nawet tam wstąpić z pytaniem, bo nie wiem czy tak trudne pytanie kwalifikuje się na pytanie, bo raczej odpowiedzi nigdy nie osiągnę.

Nie ma we mnie ziarenka złości. Przecież jesteś przy mnie. Nie ma we mnie żalu. Przecież mnie dotykasz. Nie jest mi nawet smutno. W końcu tulisz się do mnie. Nie jest mi źle. Przy Tobie jest mi dobrze. Jest mi błogo.

Kładę się szczęśliwy. Kocham Cię, wiesz?

[Jakiś czas potem]

Dzisiaj chyba już nie zasnę. Będę myślał o Tobie. Patetyczne wyznanie, prawda? Szczerze, nie przejmuję się tym. Chciałem Ci tylko to oznajmić. I powiedzieć jak się teraz czuję. Tylko tyle...."

Właśnie zrozumiałem coś. Wg mnie są dwie drogi, za których pomocą możemy przekazać praktycznie wszystko. Są to poezja i muzyka. Te obie drogi są idealnym pomostem między ludzkimi brzegami. Po moście przechodzą słowa, nasze uczucia, nasze wrażenia, nasze pomysły. Wszystko co nasze, choć niekoniecznie my. Aczkolwiek sami możemy wyjść na spotkanie innym. Choć sam do końca tego nie wiem.

Jest subtelna różnica między tymi drogami. Po prostu muzyka jest lepsza. Dlaczego? Bo słuchając jej możemy zamknąć oczy. Więc pozwala nam na dokładniejsze przeczesywanie czyjegoś świata. Tak bynajmniej mi się wydaję. Mogę się mylić przecież.

Już się kładę. Dziwne, ona nadal nic nie napisała, ale przemyślenia na temat błogości, które mnie spotykały od paru dni nadal utrudniały mi sen. Dzięki temu długimi wieczorami nie zasypiałem.

Dostałem eska. Widziałem, że o mnie nie zapomni. Kochana Wiki.

Przeczytałem.

Myślałem... nieważne co myślałem. Ale to już nie moja brożka. Nie mi to oceniać. Więc też nie mam powodów do zmartwień. Walić to.

Ale to boli... Nie potrafię opisać jak to boli.

Nie zasnąłem.

O sztuce Latania

"Wiesz, jestem z nią, choć nie namówię jej na seks raczej. Od kilku lat chodzę na ten sam spacer... z rapem. Drogą której nie da się zapomnieć. Tam są te wersy, które palą jak ogień. Tym życiowym pasmem idę z ręką z rapem." **Fabryka**

Godzina - trzydzieści po drugiej. Kolejna nieprzespana noc. Nie mogę spać. Nie mogę żyć. Nie mogę oddychać. Zabrano mi tlen i ktoś eksperymentuje czy przeżyję. Ile tak mogę wytrzymać? Od miesiąca praktycznie nie śpiam. Nie mam do kogo się udać. Nikt mi nie pomoże. Nie mam kontaktu ze światem. Zostałem sam, sam jak palec. I nikt nawet o tym nie wie.

Wylewam kolejny hektolitr łez z siebie. No i co z tego? Słyszałem, że płacz to dobry sposób wylewania z siebie negatywnych emocji. Więc będę to uprawiał. Zresztą, po co się żalę sobie? Po co się usprawiedliwiam przed sobą samym. Czy to nie bez sensu? Winny się tłumaczy. A przed sobą samym kto się tłumaczy?

Zakrywm się kołdrą. Szukam odrobiny ciepła. Teraz nie pomyślę o Wiki. Nie powinienem jej szczęścia zakłócać. Nie wolno budzić osób, które śnią snem szczęśliwych ludzi. Mam zły charakter, ale tego nie uczynię. Muszę sam sobie poradzić.

I znowu. Morfeusz mnie tam nie chce. Nawet on ma mnie dosyć i dosyć moich nastrojów. Może to dobrze. Może w ten sposób mnie ochrania przed kolejnym koszmarem? Przynajmniej jeden się o mnie troszczy. Ale nie mogę z nim porozmawiać. Z nikim nie mogę porozmawiać.

Strumień łez spłynął po moim policzku. Spadły na poduszkę, która ledwo wyschnęła. Pewnie jest niewiarygodnie słona.

Skuliłem się. Objąłem sam siebie. Położyłem podbródek na kolanach.

- Lepiej ci Kacperku, co? Nie płacz już Kacperku, proszę.
- Kiedy... ja... ją... kocham.
- Nie możesz jej kochać. Przykro mi.
- Ale to wbrew naturze. Ja bez nie wytrzymam.
- Musisz się tego nauczyć. Przykro mi.
- Pieprzę. Nie daję rady.

Spojrzałem na dłoń. Jedną, drugą. Blask nocnego miasta wpadał przez okno. Oglądałem własne kończyny. Jakbym miał je zjeść. Przypatrywałem się sobie jak kanibal.

- Może to jest sposób?

Włożyłem rękę do ust. Zaciśnąłem zęby. Żaden ceremoniał. Ale z każdą chwilą ból fizyczny wypierał psychiczny. Robiłem tak dopóki nie pomyślałem o naczyniach krwionośnych. To by było okropne jakbym sobie coś zagryzł. Więc zaniechałem tego procederu. Ból powrócił.

Ostatnio paliłem marihuanę. Obiecałem sobie, że już nigdy tego nie zrobię. Złamałem obietnicę wobec siebie. Następnym razem odcisnę sobie firkę na dłoni. Za każdym razem będę tak robił, jeśli zapalę. To będzie niezła nauczka. Może to mnie oduczy. Nie myślę racjonalnie. Za każdym razem jak palę mam miliard nowych problemów i rodzi się we mnie tyle niepokoju, że nie mogę tego wylać z siebie przez blisko pół roku. Więc czemu to robię? Ludzie są głupi z natury...

Chciałbym pofrunąć na jakieś nucie. Ale nie potrafię słuchać muzyki. Nie pomaga mi w niczym. Nie potrafię się odciąć od rzeczywistości. Kiedyś umiałem. A teraz? Teraz nic mi nie wychodzi. Może kiedyś to minie. Sam nie wiem.

Błagam! Wejście mnie stąd. Ale kogo mam błagać? Tu nikogo nie ma!!!

- To nowy rekord chyba - przebudziłem się i spojrzałem na zegarek - spałem godzinę. Nieźle.

W pokoju czuć mroczne myśli, nieprzyjemny nastrój, nawet wydaje mi się, nawet powietrze nasiąkło łzami. To jest przesada.

Wstałem z łóżka. Stwierdziłem, że już dłużej nie będę spał. Zresztą co to za sen. Usiadłem za klawiaturą.

Opowiem Ci pewną historię mój Drogi Komputerze. W końcu to Ty wiesz wszystko. Pamiętasz dzień kiedy ją poznałem. Właściwie wszystko pamiętasz. Co będę Ci wymieniał? Ale teraz Ci się zwierzę z moich uczuć. Bo tylko Tobie mogę się zwierzyć. Oczywiście możesz się zawiesić jak nie masz ochoty mnie słuchać.

Tak więc zaczynam. Wiesz, że zmarnowałem szansę. I tego chyba nie można naprawić. Jednak ja w to wierzę. Przykre prawda? Chciałbym, a nie mogę zmienić tego, że jestem jeszcze amatorem i wszystkiego się uczę. Popelniam błędy. Postaram się zmienić zmienię, bo chcę się tego nauczyć. To bardzo ważne! I tak nikt we mnie nie wierzy. I nikomu nie chce się poczekać, aż się nauczę. Walić to! Dziękuję za wiare we mnie, obędzie się, wiecie? Dziękuję za łzy.

Ważne, że nic nie mam. Ale zaraz, zaraz. Jaki nic? Mam rap. Mam naukę. Mam wszystko. Ale jacy przyjaciele? Powiedz mi, co to przyjaźń jak płaczesz samotnie? I tak nikt ze mną nie pogada. Proste! Mogę się wyżalić w tym okienku. W sumie. Mam też alkohol. To kolejny pozytywny w moim życiu. A może i zioło? Chyba nie palę. Nie będę. Postaram się. Przecież sobie to obiecałem. I mogę na tym ucierpieć fizycznie! Pomyśl Kacperku, musisz skończyć szkołę i to z klasą. Porządnie się uczyć. To najważniejsze.

Czy można przestać kochać z miłości? Chyba tak. Chyba tak też zrobię. Ona mi nic nie obiecała. Pragnie mego szczęścia. A że ja ją kocham. To jest akurat mój problem. Ona tego nie chciała. Może i chciała, ale to ja zmarnowałem szansę, którą mi dała. Mówiła, że przyjaźń jest wieczna. Sam to mówiłem, ale teraz mam spore wątpliwości. Może nie do przyjaźni, bo bardzo wiarygodne. Jednak mam wątpliwości do jednej rzeczy czy miłość w naszej dwuwarstwie przyjaźni jest białkiem powierzchniowym czy integralnym???? Czy wypłynie pod wpływem wody czy detergentu, który strawi całość. To jest zagadka. Zabawne, wszystko da się porównać do biologii.

Nie mogę być egoista. Niech ona będzie szczęśliwa. Niech ja... ja zostanę sobą. I dotrzymam słowa. Obiecałem, że będę jej przyjacielem. Na stałe. I będę nim. Nieważny jest mój ból. Szczerze. Zazdrość wcześniej czy później zniknie. Tylko samotność mi będzie mi doskwierać... delikatnie. Ale czy to jej wina? No właśnie. Nie! To wszystko kwestia braku kontaktu z ludźmi. A to chyba niczyja wina, taki już jestem. A winić ją to największa bzdura jaką mógłbym zrobić.

Zresztą o co mieć żal do niej? No o co? O co niby? Kacper, co ty wygadujesz? Zastanów się zanim palniesz taką bzdurę. Mówię jasno? Jest tyle rzeczy, za które muszę jej się odwdziżyć. Miej honor, miej zasady, dotrzymuj obietnic! Pisz jej eski co wieczór - to jej obiecałeś. I nie poddawaj się, zrozumiano?

"To takie proste, być kim zechcesz. Wystarczy w sobie odnaleźć to miejsce i przenieść się. Znajdź odpowiedź!..."

Kacper. Nie psuj wspomnień swoimi urojeniami. To ważne. Zrozumiałeś? Weź się w garść. Już przecież jest dobrze. Zawsze będziesz miał siebie samego. A radość życia? Nie zapominaj o swoim geniuszu. Pamiętasz! Co Ci niektórzy mówią? Pamiętasz słowa Jacka? Możliwe, że minimalnie je przekoloryzowałem. Ale te słowa były genialne! Czekaj, czekaj - jak to szło? "Kacper, wszyscy kupują pannie kwiatka albo jakiegoś pluszaka na prezent. A ty ordynarnie nagrasz kawalek i jej pošlesz. Słowa uznania.. serio!"

Wniosek, jestem niezły. Hehehehe. Tylko muszę to sobie częściej udowadniać. To nic trudnego.

"Gdybym był tobą, też chciałbym być taki jak ja..."

Czy osoba, która ma przyjaciół, płacze z samotności? Nie ma z kim pogadać? Nie ma bratniej duszy? Nie ma nikogo koło siebie? Cierpi. Czuje się fatalnie. Bo nie ma wokół siebie nikogo. Tak właśnie mają ludzie bez przyjaciół?!?! Nie ma bata! Ja po prostu ich nie mam! Każdy ma swoje sprawy, swoje szczęście, swoje problemy. Ja również je mam i niech w nich utonę. Wiesz, powiedziałbym Ci coś, ale wątpię, że zrozumiesz. Jesteś tylko komputerem. Ale powiem Ci. Prawda jest taka, że jeśli zajmiesz się innymi, potem nikt się Tobą nie zajmie. Patrz na mnie.

Gratuluje ludziom za to, ze ich nienawidze. Nienawidze.

Idę sobie poplakać myśląc o przyjaciółach, którzy zapomnieli myśleć o mnie. Przykra historia, co?

Pieprzę to! Niedotrzymane obietnice.. Wątpie w taką jazdę!

Piszę listy do kompa, nieźle poniżenie, ktoś rzekłby. ALe nikt nie powie. Bo nikt tego nie przeczyta. Bo kogo niby obchodzi mój los? Wiadomo...

Wiadomo. To tak jasne. Nie muszę z siebie robić ofiary. Dobranoc Komputerku. Zapomniałem, że mam przyjaciół tylko ich nie znam. Looptroop.

Już więcej łez nie spłynie.

Epilog

"Stąpam po cienkim lodzie. stąpam lekko. Cięży mi już tylko odzież. Jestem zjawą nie materią. Chcesz sprowadzić mnie na ziemię? Kto zna mnie, wie, że nie potrafią tego nawet Ghost Busters..."

Mały Esz Esz

Siedzę na murku, szukam siebie, szukam prawdy. Patrzę w toń wody. Chyba nauczyłem się kontrolować czas. To takie proste. Wystarczy się skupić na wpływającej wodzie. Rozejrzeć się tam - gdzie pozornie płynie wolniej. Następnie wrócić spojrzeniem tu, gdzie prawie stoi. Zaiste!

Wiki. Ona go kocha. On ją pewnie też. Zresztą, jakbym mógł mu się dziwić? W końcu sam ją kocham. I chyba nie przestanę. Tylko kocham ją inaczej. Darzę ją czymś pomiędzy Filos a Agape. Jednak przykre jest to, że czasem schodzę na jeszcze niższy poziom - Eros. Wtedy powstają tak próżne i idiotyczne rzeczy jak zazdrość. Ale dzień w dzień, skrupulatnie się tego wyzbynam. Nawet mi to wychodzi. Serio!

Każdy skręca spokój po swojemu. Kiedy ja to robię, po prostu słucham muzyki. To bardzo istotny element mego życia. Chciałbym oddać się jej sobie, bo tylko ją mam. Ale przecież nikt nie będzie mnie finansował. Więc zostaję przy wersji rap plus szkoła. W moim przypadku to się nie gryzie, a właściwie się nakłada. To plan na przyszłość. Ten najbardziej przyjemny. I chyba najważniejszy jeśli chodzi o szczęście duchowe.

Długo szukałem odpowiedzi. Ale już ją odnalazłem. Szukałem prawdy tak długo, ale już ją mam. Ten znajdzie, kto szuka. Pismo Święte nie kłamie.

Nie jestem człowiekiem. Nikt nie może mnie dotknąć, właściwie nawet tego nie chcę. Nie chcę też swojego ciała. Chyba go nawet nie potrzebuję. I chyba przez ten pryzmat nikt mnie nie dostrzega. Nie można mnie zobaczyć.

Ludzie są zaślepieni przez swój wzrok. I głupotę. I lenistwo. Stereotypy, upraszczanie, wygląd fizyczny. To świat ludzi. Ja zaś jestem Zjawą. ... i wszystko w całość się układa.